

Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 1, 2 LISTOPADA 1952 R. Nr 262 (2595)

Na 2 str. zamieszczamy pierwszą część przemówienia m. n. Wyszyńskiego, wygłoszonego w Komisji Politycznej ONZ w sprawie pokojowego uregulowania sprawy koreańskiej.

Wyniki wyborów do Sejmu oznaczają że Program Wyborczy Frontu Narodowego został zaakceptowany i poparty przez cały naród

Przemówienie przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego Prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszone na rozszerzonym posiedzeniu plenarnym Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego w dniu 31.10.1952 r.

Obywatelo!
26 października, zgodnie z wymaganiami Ustawy Konstytucyjnej, odbyły się wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we wszystkich 67 okręgach wyborczych.

Jak wiadomo z ogłoszonego już komunikatu Państwowej Komisji Wyborczej — który tu jeszcze odczytam — wyniki przedstawiają się następująco: ogólna liczba osób uprawnionych do głosowania wyniosła 16.305.891. Ogólna liczba oddanych głosów 15.495.815. W wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzięło więc udział 95,03 proc. wyborców.

W kołach rządzących Trizonii rośnie opozycja przeciwko polityce Adenauera

BERLIN (PAP). — Agencja ADN podała z Duesseldorfu, że jak donoszą z kół dobrze poinformowanych, zbliżonych do rządu bońskiego, Adenauer nosi się od dłuższego czasu z zamiarem usunięcia z rządu wicekanclerza Franza Bluechera (Wolna Partia Demokratyczna) i powołania bardziej „uległego” zastępcy. W związku z tym podkreśla się, że wicekanclerz Bluecher wyrażał ostatnio poważne obawy z powodu późniejszych przygotowań do ratyfikacji „układu ogólnego”.

Ta sama agencja donosi, że rosnąca opozycja przeciwko polityce rządu bońskiego zmusza Adenauera do przesunięcia na okres późniejszy terminu ratyfikacji wojennego „układu ogólnego”. Jak wiadomo, konwent seniorów postanowił przeprowadzić w Bundestagu debatę nad ratyfikacją układu wojennego w dniach 26—28 listopada. Termin ten został ponownie przesunięty. Przewiduje się rozpoczęcie debaty w połowie grudnia br.

Głosów ważnych oddano 15.491.170.

Liczba głosów nieważnych wynosi: 4.645.

Na kandydatów Frontu Narodowego oddano 15.459.849 głosów, tzn. 99,8 proc. ważnie oddanych głosów (długotrwałe oklaski).

W wojskowych obwodach wyborczych wzięło udział w głosowaniu 99,9 proc. uprawnionych do głosowania. Odsetek głosów nieważnych wynosi 0,004 proc. Na kandydatów Frontu Narodowego oddano 99,97 proc. głosów (gorące oklaski).

Odczytane przeze mnie wyniki wyborów potwierdzają fakt, że idea zjednoczenia narodu polskiego wysunięta przez Komitet Frontu Narodowego znalazła poparcie całego narodu polskiego.

Wyniki te oznaczają, że Program Wyborczy Frontu Narodowego został zaakceptowany i poparty przez cały naród.

Wyniki wyborów świadczą, że kandydaci na posłów wystawieni w porozumieniu z masami pracującymi przez komitety

Praca Józefa Stalina »Ekonomiczne problemy sojalizmu w ZSRR« w języku chińskim

PEKIN (PAP). — Prasa chińska donosi, że 5 listopada br. ukaże się w języku chińskim praca Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy sojalizmu w ZSRR” w nakładzie 600.000 egzemplarzy.

Frontu Narodowego pozyskali zaufanie i poparcie powszechne wszystkich wyborców.

Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, uznając te wyniki wyborów za wielkie wydarzenie w dziejach naszego narodu, zwołało obecne posiedzenie plenarne Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego w celu omówienia wyniku wyborów i ich oceny.

Dla przeprowadzenia takiej oceny udzielam głosu członkowi Prezydium, Prezesowi Rady Ministrów, tow. Józefowi Cyrankiewiczowi.

(Ze względów technicznych przemówienie to podamy w następnym numerze. (Red.).

Rozszerzone posiedzenie plenarne Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego

WARSZAWA (PAP). Dnia 31 października w sali Rady Państwa odbyło się rozszerzone posiedzenie plenarne Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego.

Na posiedzenie przybyli przy dźwiękach Hymnu Narodowego, gorąco witany przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego Prezydent Bolesław Bierut w otoczeniu członków Ogólnopolskiego Komitetu.

Prezydent Bierut objął przewodnictwo obrad.

Za stołem prezydiatnym zajęli również miejsca zastępcy przewodniczącego, członkowie prezydium i członkowie Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego: prezes NKW ZSL — Marszałek Władysław Kowalski, sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, Marszałek Polski — Konstanty Rokossowski, sekretarz KC PZPR Edward Ochab, przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz, wiceprezes NKW ZSL — Stefan Ignar, prezes PAN — Jan Dembowski, sekretarz NKW ZSL — Aleksander Juszkiewicz, sekretarz CK SD — Leon Chajny, przewodnicząca ZG Ligi Kobiet — Alicja Musiałowa przewodnicząca Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy — Jerzy Albrecht sekretarz ZG ZMP — Stanisław Nowocień, sekretarz ZG ZSCh — Marian Jaworski, prezes Związku Literatów Polskich Leon Kruczkowski i wiceprzewodniczący Prezydium Woj. Rady Nar. w Opolu — Jan Mrochen W prezydium zasiędl także profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — Andrzej Wojt-

kowski i przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Kubicach, pow. Tczew — Franciszek Murawski.

Na sali obecni są członkowie władz naczelnych PZPR, stronnictwa politycznych i organizacji społecznych, przewodniczący licznych komitetów terenowych i zakładowych Frontu Narodowego, przewodownicy pracy miast i wsi, naukowcy, literaci i artyści — przedstawiciele wszystkich środowisk społecznych — reprezentujący cały naród polski.

Posiedzenie zagaja — witany burzą oklasków — przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego Prezydent Bolesław Bierut.
(Przemówienie publikujemy wyżej).

Następnie zabiera głos członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, który podsumowuje przebieg i daje ocenę wyników wyborów oraz działalności Komitetów Frontu Narodowego.

(Przemówienie podamy w następnym numerze).

Po przemówieniu zrywają się długotrwałe oklaski, zgromadzeni wstają i długo skandują: „Bierut-Bierut”. Owacje trwają kilka minut.

Następnie przemawiają przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego woj. katowickiego — Witold Hanke, znakomity artysta scen polskich — Wojciech

Przed Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

WARSZAWA (PAP). — Dnia 31 października br. w Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie odbyło się posiedzenie Centralnej Komisji Wykonawczej Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Posiedzenie, któremu przewodniczył wiceprezes ZG TPP-R — m. n. S. Matuszowski, poświęcone było omówieniu programu obchodów Miesiąca.

Przedstawiciele poszczególnych organizacji społecznych wchodzących

w skład Centralnej Komisji mówili o przygotowywanych wystawach, koncertach, występach zespołów artystycznych, odczytach i pogadankach oraz wycieczkach — imprezach, których celem jest jak najlepsze wykorzystanie Miesiąca dla jeszcze bliższego zapoznania społeczeństwa polskiego z osiągnięciami wszystkich dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego Związku Radzieckiego.

Przed konferencją berlińską

W dniach 8—10 listopada odbędzie się w Berlinie konferencja w sprawie pokojowego rozwiązania problemu Niemiec.

W pierwotnych planach leżało odbycie konferencji w Danii, lecz wskutek nacisku rządu Stanów Zjednoczonych na rząd duński postanowiono przenieść ją do Szwecji. Otóż rząd szwedzki, który tak lubi deklamować, że jest zwolennikiem polityki neutralności i który dla zachowania pozorów formalnie nie należy do bloku atlantyckiego, odmówił udzielenia wiz wjazdowych uczestnikom konferencji. W wyniku decyzji organizatorów konferencji obrady jej odbędą się w Berlinie.

Pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego stanowi jeden z podstawowych warunków utrwalenia pokoju w Europie. Amerykańscy imperialiści w swych planach wojennych stawiają na wskrzeszenie niemieckiego militarystu, na wskrzeszenie hitlerowskiego Wehrmachtu, na przekształcenie Niemiec zachodnich w bazę agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, przeciwko Polsce i innym krajom demokracji ludowej.

Podpisany w maju br. w Bonn tzw. układ ogólny legalizuje sprzeczną z prawem międzynarodowym okupację Trizonii przez wojska mocarstw zachodnich. Oznacza on puszczanie na pełne obroty przemysłu wojennego Niemiec zachodnich, oznacza otwarty sojusz wojskowy między USA, Wielką Brytanią i Francją a rządem Niemiec zachodnich, sojusz, przy pomocy którego rząd boński usiłuje wciągnąć naród niemiecki do nowej wojny światowej.

Z „układem ogólnym” związany jest bezpośrednio podpisany również w maju br. w Paryżu układ w sprawie tzw. armii europejskiej, której trzonem ma być wskrzeszany obecnie w Niemczech zachodnich hitlerowski Wehrmacht.

Amerykańskim planom wojennym, planom przekształcenia krajów na zachód od Łaby w bazę wypadową trzeciej wojny światowej przeciwstawia się potężny obóz pokoju. Czołowa siła tego obozu — Związek Radziecki — nie ustaje w wysiłkach, by doprowadzić do pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Niestrudzonym wysiłkom Związku Radzieckiego udzielają pełnego, ofiarnego poparcia wszyscy pokój miłujący ludzie, udzielają narody Polski i innych krajów demokracji ludowej, udziela obrzymia większość narodu niemieckiego, udzielają narody Francji, Włoch, Belgii, Holandii.

Konferencja berlińska będzie wyrazem dążenia milionów ludzi różnych przekonań politycznych, reprezentujących różne warstwy społeczeństwa, do pokojowego uregulowania problemu, będącego kluczem do sprawy pokoju w Europie.

Znaczenie konferencji, której inicjatywa zwołania podjęta została przez patriotów wielu krajów europejskich, jest ogromne. Wzmocni ona solidarność narodów europejskich w walce o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego i będzie poważnym ostrzeżeniem pod adresem tych, którzy przekształcają Niemcy zachodnie w ognisko wojny w Europie.

Z trybuny berlińskiej konferencji padną słowa, za którymi stoją wszyscy uczciwi ludzie, pragnący w pokoju budować lepsze życie, pragnący utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami.

Brydziński, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Kubicach, pow. Tczew — Franciszek Murawski, przewodnik pracy z fabryki traktorów „Ursus” — Jan Świątek, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego — Stanisław Kulczyński, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — Andrzej Wojtkowski i studentka SGGW — Weronika Charkowska.

Następnie członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, sekretarz NKW ZSL — Aleksander Juszkiewicz odczytuje projekt rezolucji, który zgromadzeni przyjmują długo niemilknąc owacją. Zrywają się okrzyki: „Niech żyje Front Narodowy”, „Niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa”, „Niech żyje wódz i nauczyciel narodu polskiego Prezydent Bolesław Bierut”.

Orkiestra gra Hymn Narodowy.

Warty produkcyjne dla uczczenia XXXV rocznicy Rewolucji Październikowej

WARSZAWA (PAP). — Przed XXXV rocznicą Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej szereg załóg robotniczych zaciąga warty produkcyjne, Wzmoczoną wydajnością pracy zwołuje te pragną uczcić rocznicę rewolucji, która otworzyła przed ludzkością nową epokę rozwoju, pragną uczcić rocznicę zapoczątkowania budowy pierwszego państwa socjalistycznego, którego obecna potęga i wspaniały rozkwit zostały tak jasno oświetlone na historycznym XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

31 października br. m. in. we wszystkich wydziałach Fabryki Samochodów Osobowych na Zeranlu odbyły się krótkie zebrania, na których prawie cała załoga fabryki postanowiła zaciągnąć warty produkcyjne dla uczczenia XXXV rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Realizując zobowiązania wykuwamy plan

W LFMR TRWA WALKA O REALIZACJĘ ZOBOWIĄZAŃ WYBORCZYCH

Załoga LFMR zaciągnęła Warty Wyborcze do końca października. Już w dniu 28 bm. 6 produjących formierzy wykonało swe zobowiązania. Stefan Szymula i Bolesław Dyl wykonał poza planem po 20 piast do kół przewozowych młocarni MC-85. Wojciech Pochroń wykonał 5 trybów głównych do kieratu PO-26, Józef Zacharzewski 20 trybów do kieratu D-2, Henryk Prokopiuk 30 konsol a Wincenty Poleszuk 60 trybów do przystawek Pu.

ZALOGO ODLEWNI, NIE OSŁABIAJ TEMPA!
Stolarnia nie pozostaje w tyle. Również załoga stolarni przedterminowo zrealizowała część swych zobowiązań. Całkowicie wykonali swe zobowiązania brygady Fijałkowskiego i Gąski.

MECHANICZNY „W” MA TRUDNOŚCI
Załoga Wydziału Mechanicznego „W” nie może zameldować o wykonaniu zobowiązań po prostu dlatego, że zobowiązania oparte zostały o plany warsztatowe a Wydz. Mech. „W” nie opracowuje planów dziennych. Niemniej można już powiedzieć, że poza kowalami Władysławem Tatarą, Józefem i Władysławem Zielińskimi oraz pomocnikami kowali: Podlesnym i Ratajem nikt nie wykonał jeszcze swych zobowiązań. Trudno wykonać zobowiązania, gdy kierownictwo warsztatu nie potrafi doprowadzić planu do każdego stanowiska roboczego.

Najwyższy czas usprawnić organizację pracy w Wydziale Mechanicznym „W”. Załoga tego Wydziału nie chce pozostawać na szarym końcu.

CEGIELNIA „RADZYŃ” MELDUJE:

Dnia 20 października br. o godzinie 15 załoga Cegielni „Radzyń” w Radzynie Podlaskim wykonała roczny plan w 100,2 proc.

W walce o przedterminową realizację planu produkcyjnego robotnicy napotykali na wiele trudności. Najbardziej daly się we znaki brak odpowiedniej ilości suszarni oraz ciężkie warunki atmosferyczne. Mimo jednak tych trudności, dzięki podejmowanym zobowiązaniom, a zwłaszcza ostatnim, podjętym na cześć Frontu Narodowego i wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, załoga zwycięsko zrealizowała swoje zobowiązania.

Brawo załoga Cegielni „Radzyń”!
Czekamy na meldunki innych cegielni.

W interesie pokoju światowego leży natychmiastowe zakończenie działań wojennych w Korei

Przemówienie min. A. Wyszyńskiego w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ

NOWY JORK (PAP). — Dnia 29 października szef delegacji radzieckiej na VII sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ wygłosił w Komisji Politycznej przemówienie, poświęcone kwestii koreańskiej.

Wszystkie milujące pokój narody, wszyscy postępowi ludzie na całym świecie — oświadczył na wstępie minister Wyszyński — zainteresowani są w zakończeniu wojny w Korei i w zawarciu rozejmu. Pożądany ruch ludowy w wielu krajach w obronie pokoju związany jest bezpośrednio z walką o zaprzestanie wojny w Korei, o pokojowe uregulowanie kwestii koreańskiej.

Zgodnie z tym kategorycznym żądaniem wielu milionów ludzi, opowiadających się przeciwko wojnie i za pokojem, delegacja polska już na samym początku bieżącej sesji Zgromadzenia zgłosiła propozycję, wśród której pierwsze miejsce zajmują sprawy Korei. Delegacja polska, poparta przez delegację Związku Radzieckiego i delegację szeregu innych krajów, domaga się, aby jej propozycje, w tym również propozycja dotycząca Korei, zostały umieszczone na pierwszym miejscu i rozpatrzone przez Komisję Polityczną w pierwszej kolejności.

Propozycja ta spotkała się z zupełną nieuzasadnionym sprzeciwem ze strony niektórych delegacji, głównie ze strony delegacji krajów uczestniczących w bloku atlantyckim, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, i nie została przyjęta.

RDZAD RADZIECKI OD PO-CZĄTKU DAŻYŁ DO UTWORZENIA NIEPODLEGŁEJ, DEMOKRATYCZNEJ I ZJEDNOCZONEJ KOREI

Nawiązując do blisko 3-godzinnego przemówienia Achesona w Komisji Politycznej w dniu 24 października, minister Wyszyński stwierdza, że Sekretarz Stanu USA nie wspominał w ogóle o raporcie komisji do spraw zjednoczenia i odbudowy Korei, jakkolwiek sprawa ta była pierwszym punktem porządku dziennego, a całą swą uwagę skoncentrował na historii problemu koreańskiego od jego powstania aż do chwili obecnej, dowodnie przedstawiając fakty, popierając żądania błądy, nie cofając się przed jawnym wypaczeniem faktów.

Swą opowieść pan Acheson rozpoczął od kairskiej konferencji przedstawicieli USA, Anglii i Chin w grudniu 1943 r., na której uchwalono deklarację o Korei; do deklaracji tej przyłączył się później Związek Radziecki. Wspominał on o moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA i Anglii, która odbywała się w dniach 16-26 grudnia 1945 r., i na której osiągnięto porozumienie w sprawie Korei.

Konferencja moskiewska uznała za konieczne utworzenie tymczasowego demokratycznego rządu koreańskiego zgodnie z propozycją rządu radzieckiego, który podkreślił, że odpowiada to aktualnym postulatam narodu koreańskiego i winno przyczynić się do szybszej likwidacji zgubnych następstw długiego panowania japońskiego w Korei.

Rząd radziecki od samego początku konsekwentnie bronił postulatów, sprzeciwiających się do utworzenia rzeczywistej niepodległej, demokratycznej i zjednoczonej Korei.

RDZAD USA STOSOWAŁ W KOREI POŁUDNIOWEJ REPRESJE WOBEC PARTII DEMOKRATYCZNYCH

Sprawę konsultacji z partiami demokratycznymi pan Acheson również przedstawił w sposób, który, delikatnie mówiąc, wyraźnie niży się z prawdą. Pan Acheson po prostu powtarza to, co w swoim czasie pisał w tej sprawie ówczesny Sekretarz Stanu Marshall, sprowadzając całe zagadnienie do określenia słowa „demokratyczny”.

Delegacja amerykańska we wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej usiłowała włączyć do rzędu takich rzekomo „demokratycznych” partii przede wszystkim partie obozu Li Syn-mana oraz drobne ugrupowania, nie cieszące się w kraju autorytetem i reprezentujące elitarnie, reakcyjnie nastrojone kręgi Korei południowej. Jednocześnie dele-

gacja amerykańska usiłowała skreślić z listy prawdziwie demokratycznych partii szereg wielkich organizacji demokratycznych Korei południowej, jak Ogólnokoreańska Konfederacja Pracy, Ogólnokoreański Związek Chłopów, Ogólnokoreański Związek Młodzieży, liczących miliony członków.

Rząd amerykański — ciągnął dalej minister Wyszyński — nie tylko usuwał z listy partii i organizacji demokratycznych wszystkie partie i organizacje, które mu nie odpowiadały, a które rzeczywiście były demokratyczne, lecz podjął również kampanię represji przeciwko prawdziwie demokratycznym partiom i organizacjom Korei południowej, które popierały uchwały konferencji moskiewskiej i uchwały wspólnej komisji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że delegacja radziecka we wspólnej komisji nie mogła się pogodzić z takim stanem rzeczy i zażądała od delegacji amerykańskiej podjęcia niezwłocznych kroków w celu przywrócenia normalnych warunków, umożliwiających istnienie i działalność demokratycznych organizacji i partii Korei południowej oraz pracę wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej.

PROPOZYCJE RADZIECKIE Z 1947 R.

W dalszej części swego przemówienia minister Wyszyński oświadczył:

Rząd radziecki w roku 1947, zaproponował, aby dokonać, w pierwszej kolejności, takich posunięć, jak:

- 1) utworzenie tymczasowego demokratycznego rządu koreańskiego na podstawie szerokiego udziału demokratycznych partii i organizacji społecznych Korei, aby przyspieszyć polityczne i gospodarcze zjednoczenie Korei jako samodzielnego i niezależnego od ingerencji obcej państwa, co zlikwiduje podział kraju na dwie strefy;

- 2) utworzenie w całej Korei demokratycznych organów władzy w drodze wolnych wyborów na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego;
- 3) udzielenie pomocy narodowi koreańskiemu w odrodzeniu Korei jako niepodległego, demokratycznego państwa i w rozwoju ekonomicznego i kultury narodowej.

Jednocześnie rząd radziecki zaproponował wznowienie prac wspólnej komisji radziecko-amerykańskiej, która najpóźniej do lipca — sierpnia 1947 r. winna przedstawić rządowi ZSRR i USA swe zalecenia w sprawie utworzenia tymczasowego demokratycznego rządu koreańskiego.

Bezpośrednio przed drugą sesją Zgromadzenia Ogólnego delegacja radziecka dążyła do przyspieszenia pracy nad utworzeniem tymczasowego, demokratycznego rządu koreańskiego, zgodziła się na wniosek delegacji amerykańskiej, nie przeprowadzając ustnych konsultacji z koreańskimi partiami i organizacjami demokratycznymi oraz wysunęła nową propozycję, by jako organ konsultacyjny utworzono tymczasowe, ogólnokoreańskie Zgromadzenie Narodowe złożone z przedstawicieli partii demokratycznych i organizacji społecznych całej Korei. Propozycje te zostały odrzucone przez delegację amerykańską.

Tak stały sprawy w chwili, gdy rząd Stanów Zjednoczonych postanowił zerwać współpracę ze Związkiem Radzieckim w sprawie koreańskiej i prowadzić jeszcze bardziej zdecydowanie akcję, zmierzającą do pogłębienia podziału Korei i do realizacji swych agresywnych planów.

REŻYM LI SYN-MANA POGŁĘBIŁ NĘDZĘ LUDNOŚCI KOREI POŁUDNIOWEJ

Wiadomo powszechnie, że w październiku 1945 roku przybył pośpiesznie samolotem ze Stanów Zjednoczonych do Korei południowej Li Syn-man. W ostatnich latach ubiegłego wieku Li Syn-man był członkiem tajnej rady cesarza koreańskiego i już wówczas współpracował ściśle ze

zdradzieckimi projapońskimi kolami. W roku 1898 został on skazany za tę współpracę na dożywotnie ciężkie roboty. Zwolniono go jedynie dzięki interwencji posła japońskiego w Korei i w roku 1904 Li Syn-man wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Jednakże w roku 1910 z chwilą zagarnięcia Korei przez Japończyków, Li Syn-man powrócił do Seulu i zgłosił się do służby imperialistów japońskich. Następnie udaje się on znów do Stanów Zjednoczonych i w latach 1920—1922 wykorzystuje swe wpływy usiłując przekazać Koreę pod zarząd mandatowy Stanów Zjednoczonych. Li Syn-man był oczywiście potrzebny amerykańskim władzom okupacyjnym jako człowiek dobrze obeznany z systemem administracji kolonialnej, polegającym na ciemieniu narodu oraz grabieniu i barbarzyńskim wyzyskiwaniu mas ludowych.

Li Syn-man nie jest wyjątkiem. W kręgach rządzących Korei południowej znajdują się też tacy notoryczni reakcjonści, jak np. Li Bum-suk, który jest jednocześnie przywódcą faszystowskiego „Związku koreańskiej młodzieży nacjonalistycznej”, jak minister spraw zagranicznych, b. szef policji Seulu Czan Tiamsam, jak minister robót publicznych Czon Din-han, przywódca reakcyjnych związków zawodowych, jak b. urzędnik sądów japońskich, a obecny minister sprawiedliwości Li Yin, jak minister spraw wewnętrznych Jun Czi-jen, który był aktywnym działaczem projapońskich organizacji w Korei itd.

Ze wszystkimi tymi panami, którzy jawnie współpracowali z okupantami japońskimi, władze amerykańskie utrzymują jak najściślejsze kontakty, co podkreślał już w 1945 roku tygodnik angielski „New Statesman and Nation”. Przy pomocy tego tzw. „rządu”, monopolisci amerykańscy zagarniają bogactwa naturalne Korei południowej: wolfram, molibden oraz inne metale, niezbędne dla przemysłu zbrojowego oraz osiągają olbrzymie zyski.

Jednocześnie pogarsza się w sposób katastrofalny sytuacja chłopów i całej ludności pracującej Korei południowej. Wzrasta nieustannie ilość bezrobotnych sięgając bez mała liczbę trzech milionów. W okresie od 1944 do 1947 roku zbiory ryżu zmniejszyły się o przeszło 30 proc. i o tyleż zmniejszyła się w Korei południowej powierzchnia zasiewów. Korea południowa cierpi chronicznie na brak żywności, a ludność jej jest skazana na głód i nędzę.

Jeżeli dodamy do tego okrutne represje ze strony rządu Li Syn-mana wobec wszelkich przejawów demokratycznych dążeń ludności, to obraz marazmu politycznego reżymu lisymanowskiego będzie całkowity.

Ażeby scharakteryzować w całej pełni sytuację w Korei południowej i zrozumieć do jakiej rozpaczy doprowadził ludność reżym lisymanowski oraz do jakiego stopnia naród nienawidzi klki lisymanowskiej i jej amerykańskich protektorów, wystarczy zapoznać się z tą częścią sprawozdania Komisji ONZ, która dotyczy masowych egzekucji dokonanych w grudniu 1950 roku w okręgach Hondzaili i Kuhezan.

Jak wynika z oficjalnych oświadczeń władz południowo-koreańskich, w ostatnich tygodniach 1950 roku skazano na śmierć przeszło 390 osób podejrzanych o sympatie dla partyzantów i niezadowolonych z rządów Li Syn-mana. Wyroki wykonano, przy czym wśród rozstrzelanych było wiele kobiet.

Ruch partyzancki w Korei południowej jest wynikiem protestu całego narodu przeciwko reżymowi lisymanowskiemu i przeciwko amerykańskim władzom wojskowym potęgującym ten reżym.

LI SYN-MAN ZACHĘCONY PRZEZ IMPERIALISTÓW AMERYKAŃSKICH PRZYGOTOWAŁ AGRESJĘ PRZECIWKO KOREI PÓLNOECNEJ

W dalszym ciągu swego przemówienia minister Wyszyński przypominał różne wojownicze oświadczenia Li Syn-mana i innych polityków południowo-koreańskich składane na krótko przed ich napadami na

Koreę północną. Na przykład sam Li Syn-man mówił na konferencji prasowej 30 grudnia 1949 roku: „Musimy wywalczyć zjednoczenie w Nowym Roku... Będziemy kontynuować nasze wysiłki, by doprowadzić do zjednoczenia w drodze wzajemnego porozumienia. Gdy jednak nadejdzie nieunikniona chwila — nie zdołamy prawdopodobnie uniknąć przelewu krwi i wojny domowej”.

W lutym 1950 roku minister obrony Korei południowej kpt. Sin Sen-mo szczerze oświadczył: „Jeżeli Organizacji Narodów Zjednoczonych nie uda się usunąć tego „sztyletu” z ciała Korei — czego nie uczyniła ona dotychczas — wówczas naród koreański będzie musiał sam zatroszczyć się o to i zastosować w tym celu siłę”.

Może by p. Acheson — oświadczył minister Wyszyński — znalazł kilka godzin czasu, by zaznaczyć się z takimi wyznaniami i zastanowić się nad tym co to znaczy? Pomoże mu to również do zorientowania się w kwestii, jak i dlaczego doszło do wydarzeń z 25 czerwca 1950 r.

Specjalny rozdział swego przemówienia poświęcił p. Acheson próbie udowodnienia, że agresja w Korei została przygotowana i urzeczywistniona „ze strony Korei północnej”. Wszystkiego tego p. Acheson dowiedział się dokładnie — jak sam przyznaje — od takich informatorów, jak dezertery i personel ONZ północnej Korei. Co jednak czyniono w owym czasie pod względem militarnym w Korei południowej? P. Acheson oczywiście nie o tym nie wie, nie licząc tego, że — jak mówi — armia południowo-koreańska nie była rze kono wcale przygotowana do działań ofensywnych i że jej dyslokacja była oparta na podstawie obrony. Twierdzenie to odbiega jednak całkowicie od bardziej wiarogodnych informacji niż informacje otrzymane od dezertersów, albowiem pochodzą one od ludzi wystarczająco kompetentnych w danej sprawie. Wymienił tu choćby kierownika wydziału koreańskiego w Urzędzie Współpracy Ekonomicznej USA Johnsona, który 19 maja 1950 r. oświadczył w komisji budżetowej Izby Reprezentantów, że stutysięczna armia Korei południowej, wyposażona w broń amerykańską, wyszkolona przez oficerów amerykańskich pod kierownictwem amerykańskiej misji wojskowej w Seulu, zakończyła swe przygotowania i może rozpocząć wojnę w Korei w każdej chwili.

Oświadczenie to jest sprzeczne z twierdzeniem p. Achesona, że stutysięczna armia południowo-koreańska nie była uzbrojona i nie była dostosowana do podjęcia działań ofensywnych.

Minister Wyszyński stwierdził następnie, że przed wybuchem wojny koreańskiej wszystkie liczące broń w strefie 38 równoleżnika rozpoczęły się ze strony Korei południowej. Jeśli do czerwca 1949 roku chodziło tu w większości wypadkach o ostrzeliwanie terytorium północnej Korei, to począwszy od czerwca 1949 roku południowi Koreańczycy zaczęli naruszać 38 równoleżnik całymi oddziałami swych wojsk w celu zagarnięcia południowej części terytorium Korei północnej, co prowadziło do starć zbrojnych.

Sprawa agresji w Korei — podkreślił minister Wyszyński — stała już na porządku dziennym V sesji Zgromadzenia Ogólnego w 1950 roku, kiedy delegacja amerykańska spróbowała zaprzeczyć faktowi agresji amerykańskiej z udziałem rządu lisymanowskiego. Już wtedy ta próba doznała zupełnego fiaska. Dowody przedstawione przez delegację radziecką zdemaskowały całą kłamliwą grę Stanów Zjednoczonych, które oskarżając o dokonanie agresji rząd Korei północnej, usiłowały zamaskować swoją własną agresję. Już wtedy wykazaliśmy, jak rząd Li Syn-mana i jego przyjaciele amerykańscy przygotowywali napad na północną Koreę. Przedstawiliśmy bezsporne dowody, które dotychczas nie zostały obalone. W przygotowanych tych poważną rolę odegrał Li Syn-man, jak to wynika z jego listu do amerykańskiego profesora Olivera z dnia 30 września 1949 roku. Prof. Oliver potwierdził fakt otrzymania tego listu, w którym Li Syn-man dowodził, że „obecnie (już we wrześniu 1949 r.) jest najodpowiedniejsza pod względem psychologicznym chwila, by podjąć agresywne kroki i połą-

czyć się z lojalną w stosunku do nas częścią armii komunistycznej na północy w celu zlikwidowania pozostałej części tej armii”.

30 grudnia 1949 r. Li Syn-man szczerze oświadczył, że w roku 1950 jest zdecydowany rozpocząć walkę o przywrócenie utraconych obszarów, czyli, że zamierza zagarnąć Koreę północną.

Jest rzeczą jasną, że Li Syn-man i jego poplecznicy nie ośmieliliby się nigdy mówić tak otwarcie o swych zamiarach znatakowania Korei północnej, gdyby kola rządzące Stanów Zjednoczonych nie popierały tych „agresywnych zamiarów”.

WOJNA W KOREI PRZYNIOSŁA WIELKI ZYSK AMERYKAŃSKIM HANDLARZOM ŚMIERCI

W tym właśnie czasie przybył na Daleki Wschód minister obrony Stanów Zjednoczonych Johnson, szef sztabu generalnego armii amerykańskiej Bradley i doradca Departamentu Stanu John Foster Dulles, którzy odbyli w Korei tajną naradę z generałem Mac Arthurem. Dulles — jak wiadomo — zwiedził Koreę południową i był w okopach na linii projektowanego frontu, kilkanaście dni przed 25 czerwca, kiedy wojska południowo-koreańskie napadły na Koreę północną. W przemówieniu swym, wygłoszonym 19 czerwca przed Zgromadzeniem Narodowym Korei południowej, Dulles aprobując lisymanowskie plany zbrojnej napaści na Koreę północną oświadczył, że USA okażą Korei południowej „wszelką nieodzowną pomoc moralną i materialną dla walki przeciwko komunizmowi”.

Dnia 20 czerwca 1950 r. pięć dni przed napaścią na Koreę północną, Dulles pisał do Li Syn-mana: „Przywiązuję wielką wagę do decydującej roli, jaką wasz kraj może odegrać w wielkim dramacie, który rozgrywa się obecnie”.

Plan napaści na Koreę północną był już od dawna gotów. W styczniu 1950 roku generał Roberts oświadczył na odprawie z ministrami lisymanowskimi, że „wyprawa przeciwko Korei północnej jest rzeczą zdecydowaną”. Choć sami rozpoczęcie atak — oświadczył Roberts — to trzeba znaleźć odpowiedni pretekst. Uczynił to Komisja ONZ składając w odpowiednim czasie sprawozdanie w tej sprawie.

Jest również nie mało innych, równie autorytatywnych dowodów przygotowania armii lisymanowskiej do napaści na Koreę północną. Wśród dowodów tych poważne znaczenie ma mapa strategiczna wydobytą z tajnego archiwum rządu lisymanowskiego przez rząd północno-koreański. Na V sesji — przypomina min. Wyszyński — przedstawiłem szczegółowo treść tej mapy, która ilustrowała plan ataku armii południowo-koreańskiej na Koreę północną.

Są to niezbitne dowody przemysłowej z góry i zorganizowanej napaści na Koreę północną z Korei południowej, pozostającej pod kuratelą USA, napaści przygotowanej i następnie popartej przez siły zbrojne USA.

Wojna w Korei — oświadczył dalej min. Wyszyński — była potrzebna kapitalistom amerykańskim, którzy z trwogą i przerażeniem obserwowali oznaki zbliżającego się kryzysu ekonomicznego i pokładali wielkie nadzieje w odpowiednim nowym bodźcu dla podtrzymania upadającej gospodarki USA. Bodziec ten zjawiał się właśnie w postaci wojny koreańskiej, która przyniosła nie tylko grozę i śmierć setek tysięcy ludzi, lecz również strumień zamówień wojennych i bogate zyski handlarzom śmierci.

Gdyby nie wybuchła wojna w Korei, musiałaby ona wybuchnąć w którymkolwiek innym punkcie świata, jak przynależało to nieraz organizatorzy i inspiratorzy interwencji koreańskiej. „Jakakolwiek Korea powinna być nastąpić albo tutaj, albo w którejkolwiek innej części świata” — oświadczył dowódca socjalistycznych wojsk ludowych gen. Van Fleet wobec delegacji oficjalnych osobistości filipińskich.

Oto korzenie wojny w Korei, oto jej geneza, oto fakty, których nie da się obalić ani za pomocą retoryki prawniczej, ani kruczkami adwokackimi.

(Ciąg dalszy przemówienia podamy w numerze następnym).

J. Dąbrowski — Na budowie Pałacu Kultury i Nauki; T. Gwardak — Zła przeróbka dobrej sztuki; M. Szczepowska — Piosenka montera; M. Targoński — Sztuka ludowa Podlasia; E. Marczuk — Ogród nauczyciela; S. Wolski — Budowniczym MDM; Autoportret Eisenhowera.

ZYGMUNT BRODZKI

Na jednej drodze

Wiele przeżyliśmy spotkań, pozeznania i powrotów, ja mniej z racji swojej młodości, pan, Drogi Profesorze, więcej. Różne to były spotkania: jedne smutne, jak po upadku powstania warszawskiego, kiedy spotkałem pana uchodzącego samotnie ze zdradzonego przez sanacyjnych emigrantów miasta — inne znowu radosne, pełne zachwy- tów i uniesień. Temu spotkaniu skłonni jesteśmy jednak obaj, tak ja, jak i Pan, Drogi Profesorze, przypisać szczególne znaczenie. Bo też różni się nasze spotkanie w dniu wyborów, od wszystkich dotychczasowych.

Po odejściu od urny wyborczej spojrzeliśmy sobie śmiało w oczy. Bo to chyba pierwsze w naszym życiu spojrzenie pełne wspólnego zrozumienia i wielkich, budujących nadziei. Mnie, młodemu, który po raz pierwszy brał udział w głosowaniu, drżały w podnieceniu ręce. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż Program Frontu Narodowego jest moim własnym programem, moją sprawą osobistą, tak jak jest nią dla wszystkich patriotów mojej Ojczyzny, ludzi szlachetnych i prostych, myślących i czujących gorąco po polsku. Wierzę, że Program Frontu Narodowego zostanie zrealizowany tak, jak wykonaliśmy plan 3-letni, jak realizujemy zadania wielkiego Planu 6-letniego — przedterminowo i z nadwyżką.

Zapewne pamięta Pan dobrze nasze pierwsze spotkanie po wyzwoleniu. Nie wrócił Pan już wtedy do Warszawy. Przeraził Cię, Drogi Profesorze, ogrom zniszczeń, wciąż stawały Ci przed oczyma wypalone kościoły domów, świe- cące pustymi ramami okien, z których niegdyś spoglądały na ulicę ciekawe roześmiane oczy dzieci. Widziałeś setki ludzi zagrzebanych pod gruzami bohaterskiego miasta.

Stojąc nad urną wyborczą z perspektywy 8 lat mogłeś, Drogi Profesorze, ocenić, ile się w tym czasie zmieniło. Jak wysiłkiem robotnika i inżyniera rośnie nowa Warszawa, jak pomaga nam nasz prawdziwy przyjaciel — Związek Radziecki. Wystarczy wspomnieć o wspaniałym darze, jaki złożył Związek Radziecki naszej stolicy, Pałac Nauki i Kultury wyrasta już żelbetonowymi fundamentami. Zarysowuje się jego ogrom potężnymi ramionami dźwignów. Chcesz powiedzieć, Drogi Profesorze, że cieszy Cię to, że zachwyca Cię po- tęgą Związku Radzieckiego i przy- jaźnią jaka nas łączy ze wszystki- mi ludźmi pracy. Nie wierzyłeś wówczas słowom kłamliwej propa- gandy, ale słuchałeś jednak tych słów, nie potrafiłeś się zdecydowa- nie odgradzić od zła.

Pamiętam, Drogi Profesorze, kie- dy spotkałem Cię na deskach jed- nego z prowincjonalnych teatrów. Byłem wtedy 17-letnim młodzień- cem, ale lata wojny liczą się pod- em, one bowiem udzieliły mi bezpośredniej, i niejednokrotnie cierpkiej wiedzy o życiu. Pozna-łem ludzi nie z opowiadań literac- kich i powieści, ale z ich codzien- nej walki o zachowanie godności człowieka, o stworzenie sprawdli- wych warunków rozwoju, lepszego i szczęśliwszego życia. Może tylko dlatego rozumiałem i współczu-łem postaci uczonego-biologa, któ- ra tak wspaniale grała wówczas, Drogi Profesorze, w sztuce radziec- kiego autora.

Uczony-biolog przekonywał swo- go młodszego przyjaciela o koniecz- ności ulżenia mu, jakie zadała ludziom wojna. Mówił o wymaza- niu z umysłów ludzi nienawis- ści i zbrodniarzy. Słowa wybrzmiały w moim umyśle z pełną żar- namiętnością i uczuciem. Wierzy-łem wówczas, że są te słowa szla- chetnego przystojnego człowieka, który osobiście doświadczył wszel- kich okropności wojny.

Mam wrażenie, że Pan doskonale pamięta te chwile. Chce Pan za- pewne powiedzieć, Drogi Profeso-

rze, że to była najlepsza rola Two- jego życia. Nie... Ośmielił bym się jednak stwierdzić, że było to coś więcej... Odtworzyłeś z talentem na scenie prawdziwą postać czło- wieka zagubionego w warunkach kapitalistycznego chaosu, przedsta- wiciela inteligencji, do której sam także należałeś, której troski były Ci bliskie. Był to człowiek dostrze- gający wprawdzie zło, potępiają- cy je nawet, buntujący się prze- ciwko niesprawiedliwości, ale za- razem człowiek powolny, przygnę- biony, nie znajdujący żadnych realnych możliwości zapobieżenia złu.

Pamiętam, że z wypiekami na twarzy pobiegiem za kulisy, aby uściśnić Twoją dłoń. Ten dzień zadecydował o moim dalszym życiu. lecz w pewnym sensie wpłynął także i na Twoje osobiste losy. Wkrótce stałem się studentem Pań- stwowej Szkoły Dramatycznej. Uczeszczałem do Twojej klasy, Profesorze, kształciłem się pod Twoim kierunkiem. Podziwiałem Twój talent aktorski, widziałem w Tobie uosobienie sztuki, ale zara- zem szukałem czegoś nowego, peł- niejszego, twórczego i entuzjastycz- nego na miarę naszej młodości i naszych czasów.

Kiedy wspomnę słowa uczo- nego-biologa z teatru, wiem, że to nie były słowa aktora, ale że to były Twoje własne marzenia, Two- je własne wątpliwości, wypowieda- ne głośno na scenie. Ty także wiesz o tym, Drogi Profesorze, choć usiłowałeś mnie niejednokrotnie przekonać, że to nic wię- cej, tylko „dobra gra”.

Nie widzieliśmy się dwa lata. Lata wyteżonej pracy, lata Planu 6-letniego. Pamiętasz, Drogi Profes- orze, nasze dyskusje?

Często zrażały Cię drobne niedo- ciągnięcia. Brak jakiegoś artykułu na rynku stawał się powodem do narzekania i utyskiwań. Wiedzieliś, że są to rzeczy małej wagi wobec osiągnięć naszego Państwa, lecz nie umiałeś się do tego przyznać. Przyczynił się Pan do określenia „zachodnio-europejska kultura”, co więcej, do pewnego stopnia czuł się Pan nawet z nią związany. Często nastawiałeś, Drogi Profes- orze, strzałkę odbiornika radiowe- go na zagraniczne stacje „Głosu Ameryki” i „Wolnej Europy”. W imię obiektywnej prawdy — jak to wtedy nazywałeś — słuchałeś są- czącej się z głośnika nienawis- czącej się do Polski Ludowej. Uważałeś, że w do Polski Ludowej. Uważałeś, że w naszej prasie, w naszych audyc- jach radiowych, które przygotowu- ją Twój koleś, jest wiele przesady. Mówiłeś, że nie zdawałeś sobie, Drogi Profesorze, wówczas sprawy z tego, jakie zło kryje się za „nie- winnymi” informacjami „Głosu Ame- ryki”. Słuchałeś tych audycji czę- sto w naszej obecności i nie pomy- ślałeś nigdy o tym, że wyrządzasz nam — Twoim uczniom — nie- mniejszą krzywdę, aniżeli samemu sobie. Aż potrzeba było na to fak- tu. Ciężkiego, miążdżącego faktu.

Znałeś osobiście Stefana Marty- kę, pracowałeś z nim na jednej scenie. Chodziłeś, Drogi Profes- orze, przygnębiony, gdy dowiedzia- łeś się o jego śmierci. I oto nie- spełna misja temu proces ują- nil nazwiska, okoliczności i oblicza ludzi, którzy zamordowali polskie- go artystę w imię „obrony zachod- nio-europejskiej kultury”, o której tak głośno mówi radio „Wolna Europa” i „Głos Ameryki”. Wtedy dopiero poznałeś w całej pełni bez upiększeń i osłonek istotę tej „kul- tury”.

Mówiłeś mi, że przestałeś stu- chać tych oszczerczych audycji i żałujesz, że nie uczyniłeś tego wcześniej. Wzrusza mnie Twoja odwaga i szczerość, Drogi Profes- orze (Potrzeba niełada odwagi, aby przewyciężyć błędy całego swojego życia).

Od chwili, kiedy spotkaliśmy się przy urnie wyborczej czujemy wspólność naszych myśli i uczuć. Ty i ja głosowaliśmy za pokojem, za szczęściem i rozkwitem naszej

Ojczyzny. Po raz pierwszy czuje- my obydwa, że łączy nas trwała i serdeczna przyjaźń. We Frontie Narodowym znaleźliśmy wspólny cel, wszystko to, co nas łączy. Twój obowiązek, Drogi Profesorze, nie ograniczył się do mechaniczne- go wrzucenia kartki do urny wy- borczej. Musiałeś przewyciężyć wiele trudności, a przede wszyst- kim swoją inteligencją bierność i brak zdecydowania, zanim stanąłeś wraz z nami w szeregach Frontu Narodowego i dlatego rozumiałeś było Twoje wzruszenie. Stałeś się od tego dnia innym człowiekiem, twórczym, budowniczym socjaliz- mu.

Zygmunt Brodzki

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Strój krzczonowski

W latach poprzedzających ostat- nią wojnę światową na sztukę lu- dową patrzono tak, jak na ekspo- nat muzealny. Wielu badaczy folk- loru twierdziło, że prawie wszy- stkie formy twórczości samorod- nej są już z góry przeznac- zone na zagładę z powodu szyb- ko postępującego procesu urbani- zacji wsi i ogromnego rozwoju cy- wilizacji. Ze mniemanie to było błędne, przekonaliśmy się dopiero w Polsce Ludowej, kiedy to pod troskliwą opieką Rządu odradza- ją się coraz nowe ogniska ceramiki, tkactwa, rzeźby, zabawkarstwa, czy też koronkarstwa wiejskiego.

Podjęto też badania nad strojem ludowym. Rezultatem tej pracy jest niezwykle cenne i pożyteczne wydawnictwo: „Atlas polskich stro- jów ludowych”, zapoczątkowane przez Towarzystwo Ludoznawcze w Poznaniu, przy wydatnej pomo- cy Ministerstwa Kultury i Sztuki. Niedawno ukazał się siódmy zeszyt tej edycji pt.: „Strój krzczonow- ski”, w opracowaniu Janusza Świe- żego.

Krzczoneń pod Lublinem to wieś wciąż jeszcze „bajecznie ko- lorowa”, chlubiąca się własnym, odrębnym strojem, strojem starym, niezwykle barwnym i pięknym. Nawet teraz po drugiej wojnie światowej mieszkańcy tej wsi u-

ZYGMUNT MIKULSKI

Jesień 52

Teraz, gdy zimny wiatr przebiega kiedy bez futra marznie zegar gdy nawet światło w chłód się tamle gdy liść jesienny drży na bramie, gdy słońce tylko na wpół-świeci kiedy do szkoły idą dzieci kiedy w jesieni jak w jesieniach wszystko się zmienia i nie zmienia — jest u nas tak jak jest co roku: wysoko sztandar, wyżej pokój.

Kiedy ulicą pełną blasków idziesz swobodnie, po warszawsku i kiedy z wiatru i z głośnika przypląwa jesień i muzyka gdy procent smutków jest znikomy gdy rosną ciągle nowe domy w tym wietrze, co otwiera skrzydła i szumi tak jak nurt w stawidłach — ta jedna nuta ciągle wraca dzwiczna jak skrzypce: nasza praca.

Gdy przyjaźń ku nam jest radziecka gdy radość klaszcze dłońmi dziecka gdy z nami nasza myśl i namysł i tego właśnie nie oddamy gdy pracy jeszcze czeka a gdy grożą nam armatnia b... my jeszcze wyżej podniesiemy jak dwa sztandary pieśń i przemysł nie damy ziemi ani mowy zwycięski marsz — Front Narodowy.

bierają się w dni świąteczne tak, jak dawniej.

Janusz Świeży w pracy swojej pt.: „Strój krzczonowski”, zajmuje się omówieniem ubioru noszonego przez chłopów z Krzczonowa, dzie- ląc jego historię na cztery fazy. Każda z tych faz ma swoje cechy charakterystyczne.

Strój lubelski najpiękniej pre- zentujący się w Krzczonowie, Piotrkowie, Olszance, Chmielcu i Żukowie, przechodził swoją „złoty” okres pod koniec XIX wieku. Wte- dy to koszula była ryszta z prostokątnych kawałków lnianego płó- tna, związanych z sobą. Karczerek był marszczony. Kołnierz zdobila „stebnowka”, wzbogacona później białym haftem, a do zaplecza służy- ła tasiemka czerwona zwana „fe- teczką”. Spódnice szyto z płótna lnianego, a następnie „tryflono”, czyli marszczono w drobne zakład- ki. Siegala ona do kostek. Rozpór spodnicy przykrywała zapaska, zdobiona delikatną mierzka, lub cisankami. Kobiety opasywały się czerwonym pasem wełnianym, zwią- zany w kokardę. Chustkę zastę- pował „obrusek”, zakończony frędzlami. Głowę nakrywano „hu- mełką”, noszoną przez młode mę- żatki, a składającą się z denka, po- krytego płótnem, a czasem używa- no również „czepka”, czyli koron-

kowej siatki, wytwarzanej w głów- nej mierze w pow. biłgorajskim, zamojskim i krasnostawskim. Z „humełki” spływały wstążki. Męż- czyźni nosili w tym czasie parclan- ki i sukmany.

Sukmana była koloru clemno- brązowego. Miała 16 mostkowych haftek. Obszywano ją pasem, zło- żonym ze sznurków czerwonych i granatowych. Sznurki te układano w trzy rzędy. Po środku był kolor czerwony, a po bokach granatowy. Poniżej pasa znajdowała się śli- macznica. Sukno na sukmany wy- rabiano w Turbinie i Goraju. Krzczonowscy krawcy zaopatrywa- li w ubiór całą parafię.

W stroju tym jednak zaszły z biegiem czasu dość znaczne zmia- ny. Przede wszystkim zaś zarzu- cono materiał lniany, a wprowa- dzono barwną wełnę. Jednocześnie pojawiły się kolorowe spodnice i krótkie, barwne fartuszki, bogato ozdobione wstążkami i tasiemkami oraz gorsety. Rękawy koszuli po- krywa haft czerwony, lub nie-bieski, a nawet i żółty. Kolory te są często łączone z sobą, tworząc harmonijną całość. Charakterysty- czną barwą spodnicy pięciobryto- wej jest ciemna, gęsta czerwień, albo zieleń. Dopiero na tym tle grają tasiemki: niebieskie, różo- we, żółte i białe. Dół spodnicy obszywano czarnym pasem welwe- towym. Fartuszek, zazwyczaj bar- wny, opasywał dokoła całą figu- rę. Ulubionym kolorem gorsetu była i jest głęboka, aksamitna czerń.

Uzupełnieniem stroju był haft. Zasadniczą cechą haftu krzczo- nowskiego było to, że ścięgi jego biegły w dwu kierunkach, piono- wym i poziomym. Tworzyły one zespolony, biegnący w jednym kie- runku bez załamania, wzdłuż, lub wszereż materiału. Najstarszym mo- tywem tego haftu były „steb- nowki”, wykonane białą nitką. Haft krzczonowski jest prymityw- ny, a równocześnie pełen ładu i doskonale wyczuwalnej harmonii. Jest on też z ducha głęboko nasz swojs- ki.

Wartość tego interesującego i z dużym znanstwem przedmiotu o- pracowanego tekstu podnoszą w znacznej mierze doskonale ilustra- cje. Pochodzą one przeważnie ze zbiorów autora. Są to barwne ta- blice i fotografie poszczególnych części ubiorów, zdjęcia podkreśla- jące całe bogactwo motywów de- koracyjnych krzczonowskiego stro- ju, jego oryginalność i odrębność. Zeszyt zamykają „Przypisy”, bibli- ografia i spis treści w języku rosyj- skim i angielskim.

Słowa uznania należą się twór- com oprawy graficznej „Atlasu pol- skich strojów ludowych”, którzy zaprojektowali estetyczną okładkę i czuwal nad układem graficznym całości. Dało to w rezultacie znako- mity efekt, stawiając „Atlas” w rzędzie najpiękniejszych naszych wydawnictw powojennych.

Józef Nikodem Kłosowski

FRANCISZEK WASILEWSKI

Na ziemiach Śląska

Gdziekolwiek będziesz na ziemiach Śląska
W górach, dolinach we wioskach, miastach,
Wszędzie zobaczysz, że tam jest Polska,
Bo ona była tam już za Piastów.

Oto na górze, w zamku Chojnasty
Zwiedzam ruiny, stoję na baszcie,
Gdzie trwa tu jeszcze wiek jedenasty,
Mówiąc o Bolku, o księciu Piaście.

Patrząc w dal z wieków tych dawnych wlezy,
Jak niegdyś książe podnoszę głowę,
Dumny, że wolny kraj tu nasz leży,
Że znów tu słychać mą polską mowę.

Mowę, co każdym tu swym wyrazem
Worze się w grunt ten kręgiem dalekim.
Gdy runą zamki, w ostatnim glazie
Trwać tutaj będzie przez wszystkie wieki.

Mowę, co nie zna w słowach swych rzezi
Ucisku, gwałtu, hasel podboju,
Mowę, co trwała tu na uwieży
W walce o wolność i dni pokoju.

Gdzie ślad pamiętek, gdzie dziś ich zwłoki,
Powstaną nowe nasze pomniki:
Marsz Socjalizmu, Nowej Epoki,
Uwieczni traktor, komin fabryki.

Bo kart historii tu nam nie podra
I to co trwa już, z niej nie wymażą:
Że Polska leży nad Nysą — Odra,
Że nasz lud tylko jej gospodarzem.

JAN DĄBROWSKI

Na budowie Pałacu Kultury i Nauki

„WYCHODZIMY Z ZIEMI...”

— Wychodzimy z ziemi — mówią z uśmiechem budowniczowie Pałacu Kultury i Nauki. — Narzeczcie!...

To westchnienie ulgi jest zrozumiałe. Okres robót poniżej powierzchni ziemi, okres budowy fundamentów — to kompleks najcięższych, najmniej efektywnych prac, które utrudniają jeszcze „niespodzianki” geologiczne, jak woda gruntowa itp.

Środkowa, wysokościowa część Pałacu zaczyna wznosić się w górę. Sterczy na razie nad ziemią kilkunastoma filarami, zamontowanymi na górnej płycie fundamentu. Dookoła spycharki zasypują szczelinę pomiędzy blokiem fundamentu a skośnymi ścianami wykopu. W szarej płycie betonu zastępy potężne śruby, wrosły w nią „poduszki” — dziesięciotonowe płyty ze stali, na których staną narożne filary szkieletu. Do tych „poduszek” śrubami przykręca się pierwsze belki, potężne stalowe belki o kwadratowym przekroju. Na nich wspiera się będzie przeciętą całą ciężar kołosa. Las tych belek rozrasta się od środka budynku, coraz bliżej ścian zewnętrznych, aby nie tarasować drogi. Dźwigi bramowe z hurkotem podają te belki dźwigom samowznoszącym się; to znowu, obracając się bezszelestnie, ustawiają je na miejscu montażu. Wówczas monterzy potężnymi śrubami przytwierdzają je w pozycji pionowej. A następnie z góry, „z nieba”, czyli spod strzały dźwigu, zjeżdżają profilowane belki na dźwigary poziome. I znowu dla monterów pozostaje tylko uchwycić wiszące stalowe szyny, umieścić je tam, gdzie zostały przewidziane projektem. Później błyska niebieska łuna elektrycznego spawania i po kilku chwilach nowe przeszło szkieleto jest gotowe.

Niewielu wciąż widzi się ludzi w tej części budowy. Gdzieś w górze, na wysokości pierwszego piętra pracują spawacze. Spokojnie, powoli, pewnie. Tak samo spokojnie, tak samo pewnie będą pracować na szczycie wieżowca, na wysokości dwustu metrów. Przecież monterzy i spawacze — to gardła budowy. Pra-

cowali już na niejednym wieżowcu moskiewskim. Gdy się z nimi rozmawia, słyszy się wciąż znajome z prasy nazwy: Plac Smoleński, Wybrzeże Kotelniczowskie, Leninowskie Wzgórze, Zariadie... Swoje doświadczenie i zapach przywieźli teraz tu do nas, aby upiększyć naszą stolicę wspaniałym gmachem.

ROSNĄ BOCZNE SKRZYDŁA PALACU

Na placu budowy teraz już znacząco nie ludniej, ruchliwiej. Właściwie to widzi się nie jedną budowę, lecz pięć. Oprócz bowiem środkowej części, wysokościowej, znajdują się w różnych etapach budowy cztery skrzydła Pałacu. Każde z nich inne ma przeznaczenie, każde inaczej się buduje. Oto skrzydło młodzieżowo-sportowe. Wśród szarych ścian betonowego fundamentu rysuje się wyraźnie przyszły basen pływacki. Tutaj raz po raz wędrują z samochodu wielkie zasobniki z masą betonową. Spływa ona pomiędzy zbrojenia, oblepia je, tworzy monolit fundamentowych ścian. Obok, od strony Alei Jerolimskich, „wychodzi spod ziemi” przyszłe skrzydło muzealne Pałacu. Wychodzi spod ziemi — mówią budowniczowie — chociaż na prawdę to grube mury z czerwonej cegły wznoszą się już prawie na 3 metry nad ziemią. Pamiętać trzeba jednak, że teren dookoła Pałacu będzie po zakończeniu budowy podniesiony właśnie o 2—3 metry. Dlatego znikną w ziemi i wejdą w swą rolę „części podziemnej” te mury, które dziś wyrosły sporo ponad poziom.

I znowu zadziwla nas kompletna mechanizacja pracy. Zasobniki skonstruowane z żelaznych prętów mieszczące po 120 cegieł, przetrucane są jak piórko potężnym dźwigiem wieżowym. Smukłe sylwety tych dźwigów wystrzelają w niebo przy każdym z budujących się skrzydeł. Tam, gdzie betonuje się fundamenty części teatralnej, jeden z takich dźwigów leży jeszcze na ziemi; robotnicy montują go dopiero, by za kilka dni podnieść

i ustawić na szynach, po których poruszać się będzie wzdłuż budynku.

Na każdym miejscu budowy można się czegoś nowego nauczyć.

nie bez zatrzymań i bez przerw idzie praca. Każdy metr frontu robót jest wyzyskany, jest obsadzony.

62.000 CEGIEŁ

Zaledwie na chwilę można oderwać budowniczych od pracy, by zamienić z niektórymi kilka słów. Oto brygadziści monterów, znany już z chlubnego wysięgu pracy przy montowaniu zbrojenia fundamentów, Fiedia Alaflerow. Przybył tu, na warszawską budowę, ze środkowej Azji. Inni budują teraz w jego ojczyźnie Kanał Turkmeński, on zaś wznosi stalowy szkielec warszawskiego kołosa. Zajęty jest bardzo. Nawet podczas kilkunastominutowej rozmowy coraz to ktoś podchodzi do niego, by o coś zapytać.

Na skrzydle „muzealnym” spotykamy młodego murarza, Dołgopułowa. Jego brygada, pracując systemem płatkowym, wznosi mur z czerwonej cegły. „Dwaj majstrowie pracują po obu stronach muru — tłumaczy nam. — Podręczni obok nic, piąty pomocnik wypełnia mur w środku”. Na ażurowym szkielecie dźwigu podającego zasobniki z cegłą i kładzie z zaprawą murarską, wisi transparent: „Budowniczym muzeum!! Walczcie o największą wydajność pracy. Na cześć 35 rocznicy Rewolucji wmurujcie codziennie 62 tysiące cegieł!”



Tak więc, w drugim skrzydle młodzieżowym obserwujemy pełny potokowy system budowy. Z jednego końca pracują jeszcze betoniarze i cieśle przy szalowaniach ścian fundamentowych, na drugim już wyrasta czerwony mur ceglany. Skład-

Ta cyfra „62 tysiące” dolepiła jest na biały kartce. Widać — zmienia się często, w miarę, jak coraz to nowy rekord murarski ustanawiają płątki budowlane.

We wschodniej stronie placu budowy pracuje maszyna do układania asfaltu. Szeroki, lśniący, czarny pas nawierzchni rozściela się za nią. W obsłudze — troje ludzi. Wydajność — 900 metrów kwadratowych na zmianę. Oto właśnie podjechał samochód-wywrotka. Szofer wysiadł i zapalił papierosa. Z nachylonej skrzyni spieła czarna proszek. A cała maszyna posuwa się na gąsienicach krok za krokiem naprzód. Nawet stojący przed nią samochód odpychany jest coraz dalej i dalej specjalnymi rolkami. Towarzysz Morozow, władca tego „kombajnu”, dokręca tylko śruby, regulujące grubość układanej warstwy. Pomocnika jego,

Wala Utlechina, od czasu do czasu otwiera rygle butry wywrotki, aby wyładować nową porcję przygotowanego w bazie na Górczewskiej asfaltowego, gorącego proszku. Metr po metrze wyładza motorowy walec. Niedługo będzie to równiutka, gładka przestrzeń.

DROGI PRZYJAŹNI

A oto od strony wielkiego dźwigu bramowego, tam, gdzie potrójne przewody linii zasilającej transformatory elektrycznych spawarek wyciągnęły się rzędem, gdzie błyskawica co chwila błękitne łuny elektrycznego łuku, idzie ku nam kępka kobieta w brezentowej kurtce. To czołowa spawaczka budowy, Anna Lubaszina. Długa była droga życiowa, która towarzyszkę Lubaszinę zaprowadziła na warszawską budowę. Zresztą w Warszawie jest już nie po raz pierwszy. W 1941 r. pracując jako brygadziстка spawaczki w Leningradzie, wstąpiła do wojska. Szpital polowy, batalion sanitarny, jednostki lotnicze — oto jej kolejne przydziały. Oprócz pracy oficera polityczno-wychowawczego w randze starszego lejtnanta, pełniła także obowiązki instruktora - elektrotechnika w oddziale lotniczym. Później w szeregach piechoty, pracując niepołamaniem naprzód, szła tow. Lubaszina na Zachód. Widziała tragiczne ruiny Warszawy w 1945 r., widziała jak powiła czerwony sztandar nad berlińskim Reichstagiem. A dzisiaj pracuje jako czołowa spawaczka w tym właśnie mieście, które kiedyś mijiała na swym bojowym szlaku.

Wielu zresztą dawnych żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy wyzwolili polskie ziemie, można spotkać na budowie. Oto młody, 28-letni Aleksander Jenisiejew, rodem z Tuli. Stalingrad, Praga, Warszawa, Berlin — to szlak wojenny żołnierza obsługi „moździerzy gwardi” — jak nazywano znane „katiuże”. Moskiewskie wieżowce i warszawski Pałac Kultury — to szlak jego pokojowego budownictwa. Szlak codziennej pracy konserwatora sprzętu. A że sprzęt dobrze utrzymywany wymaga mało roboty — więc też z towarzyszem Jenisiejewem można trochę dłużej pogadać, wspomnieć wojenne czasy, dowiedzieć się szczegółów o moskiewskich budowach.

Dokoła bezszelestnie przesuwają się ramiona dźwigów, wdruga na budowę stal, cegła, beton, zaprawa. Składną pracą „wychodzi z ziemi” pięć wielkich czworoboków Pałacu Kultury.

Jan Dąbrowski

TADEUSZ GWARDAK

Zła przeróbka dobrej sztuki

Opera ludowa Kurpińskiego do słów Jana Nepomucena Kamińskiego „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale” należy do mniej znanych pozycji polskiego repertuaru muzycznego. Nie wynika to z tego, że jest ona mało melodyjna lub mało ciekawa w akcji. Wynika to raczej z tego, że w Polsce sanacyjnej sztuki oparte na motywach ludowych, mówiące o polskim chłopie spychano na dalszy plan, a szczególnie niechętnie patrzono na to wszystko, co przedstawiało walkę chłopów z feudalami i co reprezentowało postępowe kierunki myślenia wśród części szlachty.

Taką właśnie sztuką jest „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale” Kamińskiego w swym oryginalnym brzmieniu.

Teatr Muzyczny w Lublinie słusznie zrobił, że sztukę tę wybrał do swego repertuaru. Jest ona specjalnie aktualna teraz w okresie obchodu wieku oświecenia. Sztuka ta przypomina piękne tradycje narodu polskiego, tradycje, do których dziś nawiązujemy w naszej walce o postępek. Sam jednak wybór dobrej sztuki nie wystarczy. Konieczne jest jej dobre opracowanie. Z tym zaś już Teatr Muzyczny nie dał sobie rady.

Pierwszym zasadniczym błędem, który pociąga za sobą większość następnych, jest niesłuszne zaadaptowanie sztuki, wprowadzenie niepotrzebnych przeróbek. Adaptacja w dwu pierwszych aktach poszła w kierunku drobnych pseudohumorystycznych wstawek i niesłusznych „aktualnień”, a za to w trzecim akcie zmieniła całkowicie sens, usuwając uwolnienie chłopów przez postępowego szlachcica. Wstępując w oryginalnej sztuce Bardosa-Cnotlińskiego jest dobrze nakreślonym przedstawicielem tej części szlachty, która próbuje wprowadzić w życie postępowe dążenia

wieku oświecenia. Natomiast Bardos w adaptacji M. Młyńczyka jest raczej jakimś niewyraźnym inteligentem, idącym w lud, jak znacznie późniejszy historycznie „narodniczy”.

Dziwne też wydają się takie na przykład „aktualnienia” tekstu, jak zastąpienie słów: „Wartem za to palmy” słowami „gotowi mnie za to odznaczyć”.

Ze Teatr Muzyczny przygotowuje sztukę pod drobnomiarszczańskie gusty świadczy fakt specjalnego dopisania roli Kundy — żony Miechodmucha, która nie do akcji nie wnosi, a z dobrej sztuki robi kiepską farsę, z której zresztą publiczność się nie śmieje. (Obserwujemy przy tym zjawisko jakiegoś dziwnego kredytu publiczności dla aktora i teatru: Janina Łaszczczyk, grająca Kundę zbiera oklaski, gdy wchodzi na scenę, a gdy schodzi ze sceny — sala milczy).

Wniosek, który z błędnej adaptacji Teatru Muzycznego należy wysnuć jest tylko potwierdzeniem zasady znanej już od dawna, że sztuki z repertuaru klasycznego powinno się wystawiać bez niepotrzebnych przeróbek, a już tym bardziej bez adaptacji, wypaczającej ducha epoki.

Drugim nie mniej poważnym grzechem Teatru Muzycznego jest fałszywy folklor. Chłopi krakowscy i górale na scenie Teatru Muzycznego nie są chłopami. Strój, język, niejednokrotnie taniec, dalekie są od piękna stroju, tańca i języka ludu polskiego.

O ile Jan Nepomucen Kamiński trzyma się ściśle chłopskiego sposobu mówienia, to na scenie zamiast gwary słyszymy seplenienie. W ustach aktorów Teatru Muzycznego „i” i „rz” brzmi jednakowo, jak „z”, a to jest tylko ośmieszeniem gwary ludowej.

Z pięknych strojów krakowskich w

Teatrze Muzycznym prawie nic nie zostało, a przecież są już wydane albumy strojów ludowych i korzystając z nich można było mniejszym kosztem być bliższym prawdy.

To samo dotyczy i części tańców, które przestylizowane zatraciły swój oryginalny urok.

Więcej uwagi należałoby też zwrócić na peruki. Peruki w jednolitych kolorach dla wszystkich krakowianek i dla wszystkich górali i materiał z jakiego zostały sporządzone, robią wprost odrażające wrażenie.

Już w koncepcji reżyserskiej i interpretacji aktorskiej popełniono wiele uchybień przeciw realistycznemu obrazowi chłopów. Poza wypaczeniem języka gwiarowego, bardzo nieprzyjemne jest przeławianie strachu karykaturalnym trzęsieniem kolanami, jak w jakiejś klepskiej rewietce okresu międzywojennego.

Do dobrych stron przedstawienia poza stroną muzyczną i częścią tańców, można zaliczyć właściwe obsadzenie głosami głównych ról, Jerzego Golferta jako Bardosa, Czesława Pręgowskiego, jako Stacha, Zofii Bronikowskiej jako Basi, Henryka Ruckiego jako Brandysa i Wandy Pawlikowskiej jako Doroty.

Bardzo słusznym posunięciem było oddanie roli Zosi Feliksie Jagodzińskiej, która dotąd grała tylko dalszoplanowe role.

Spośród aktorów nieśpiewaków najlepiej wypadł Jan Fabian w roli Miechodmucha, choć i inni odtwórcy nie grają źle.

Ale dobry śpiew i niezła gra aktorów nie uratuje tego, co zepsuła nieprzemysłana adaptacja tekstu, która też przyczyniła się do całkowitego braku koncepcji reżyserskiej.

Tadeusz Gwardak

MARIA SZCZEPOWSKA

Piosenka montera

Czerwonym krawatem bawi się wiatr,
Ech kolego, cóż za zabawa.
My w śrubstaku obracamy świat
wiatr tymczasem tarza się w trawach.

Tu przez okno zagląda park,
Wiosna w liściach soczyście nabrzmiewa,
a my niżej pochylamy kark,
nad robotą, co w rękę nam śpiewa.

Ech kolego, czy to ty, czy kos,
zawadziaką piosenkę ktoś nuci
i kukulka śmieje się w głos,
jakby grochem o blachę ktoś rzucał.

Taka radość, że aż w żyłach krew
dudni hałą opętanych maszyn.
Taka radość, że aż bryzga śmiech
spod obcęgów i spod gwintów naszych.

Bo w śrubstaku sprawdzamy, czy świat
na na miejscu swoje trybiki,
a z czerwonym krawatem wiatr
przyszedł bawić się trochę, jak zwykle.

MIECZYŚLAW TARGONSKI

Sztuka ludowa Podlasia

Z każdym rokiem pogłębia się u nas świadomość wartości sztuki ludowej i rośnie troska o jej rozwój.

Urządzenie konkursów i wystaw z nagrodami przyczynia się do ujawniania talentów i do ożywienia rozwoju kulturalnego wsi. Państwo Ludowe udziela zapomóg i stypendiów samorodnym talentom — umożliwiając zdolnej młodzieży dostęp do szkół artystycznych.

Ministerstwo Kultury i Sztuki za pośrednictwem Referatu Sztuki Ludowej popiera twórczość ludową, opiekuje się twórcą i upowszechnia wartości sztuki ludowej. W tym celu organizuje konkursy i wystawy połączone z nagradzaniem wyróżniających się uczestników oraz zakupem ich prac.

W latach 1945—1950 z inicjatywy Referatu Sztuki Ludowej Ministerstwa Kultury i Sztuki zorganizowano 45 konkursów i 55 wystaw, nie licząc objazdowych i zagranicznych (Amsterdam, Budapeszt, Kijów, Londyn, Moskwa, Paryż).



Debanek ze słomy pleciony, wykonany przez Jana Bohanko z gromady Kwasówka (nagroda Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie).

Również na terenie Lubelszczyzny Wydział Kultury WRN organizuje liczne konkursy i wystawy (Lublin, Kraśnik, Łuków, Lubartów, Puławy), które przyczyniają się do ożywienia twórczości ludowej. Ostatnio Wydział Kultury WRN zajął się twórczością ludową Podlasia, organizując wystawę w Białej Podlaskiej, którą opracował prof. Janusz Świeży. Wystawa objęła takie działy, jak tkactwo, hafciarstwo, plecionkarstwo, malarstwo, rzeźbiarstwo, ceramikę i sztuczne kwiaty. Pokazano na niej około 100 prac 25 autorów.

Najbogaciej przedstawiał się dział tkacki z takimi eksponatami jak niebiesko-pomarańczowo-czarny wełniany „pasiak” oraz Iniano-bawelniana barwna płachta zwana „krzyżanką” — Stanisławy Hawryluk z Drelowa (nagroda Wydziału Kultury PWRN), płachta na siedzenie do wozu wykonana z odpadków lnianych Eufinji Fidler z Wyrk (nagroda Wydziału Kultury PWRN), białe-zielone Iniana płachta Petroneli Perkanowicz z gromady Płoskie, barwna płachta w kraty Zofii Tymoszek z Dolhobrodów (nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki), Iniany dywan w kraty młodej tkaczki z Międzyzylia, Katarzyny Lewczuk i drugi w pasy ze lnu i wełny (nagroda Wydziału Kultury PWRN), Iniano-wełniany dywan koloru buraczkowego z szarym Pauliny Romaniuk z Żelizny (nagroda Wydziału Kultury PWRN), zarzutka Iniana z pięknym wzorem i ładnym zestawieniem barwy niebieskiej z popielatą, wykonana przez Leokadię Zbańską z Żelizny (nagroda Min. Kultury i Sztuki), piękny granatowy dywan na ścianę w barwne kraty oraz biało-czarna płachta z lnu Teofilii Szymańczuk z Drelowa (nagroda Wydziału Kultury PWRN), biało-czerwona płachta z lnu Marianny Mocior z Wyrk (nagroda Wydziału Kultury PWRN), typy strojów z okolic Dolhobrodów, Kodeńca - Krzywowierzby, spódnice z Zabłocia i Międzyzylia oraz ze wsi Kwasówka (pow. radzyński), ubio-

ry barwne zdobione „pereborami” i przetykankami, kupony wełniane, tkane przez Genowefę Przekorzyńską z Konstantynowa (nagroda Wydziału Kultury PWRN), półczepki tiulowe noszone przez kobiety w zachodniej części Podlasia ozdobione ręcznym białym haftem pochodzące z gromad: Żelizna, Kwasówka i Zahajki. Marianna Kozak z Międzyzylia otrzymała nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za wykonanie stroju kobiecego. Nagrody Wydz. Kultury PWRN otrzymały ponadto: Anastazja Hać z Kodeńca za „chwartuch”, burkę i dywan, Marianna Czuryłowicz z Dolhobrodów za strój kobiecy, Zofia Tymoszek z Dolhobrodów za fragment obruska (haft), Janina Grabowska z gromady Kwasówka za czepki i stroje ludowe.

Najwybitniejszymi „plecionkarzami” na Podlasiu są: Jan Ceniuk z gromady Zasiadki, który za kosze dużych rozmiarów, plecione z korzeni sosnowych, tzw. „bliźniacze” otrzymał nagrodę Wydziału Kultury PWRN oraz Jan Bohanko z gromady Kwasówka, który wypłata różne naczynia ze słomy zwanej „krupówką” (nagroda Wydziału Kultury PWRN). Wincenty Pławski z Białej Podlaskiej wypłata koszyki z wiórów sosnowych.

Władysław Hawryluk z Drelowa, jest malarzem ludowym. Za całość twórczości otrzymał nagrodę Wydziału Kultury PWRN. Wykonał następujące prace: cztery obrazy olejne — „Brzozy”, „Wioska”, „Na moście” oraz ilustrację do „Chłopów” Reymonta, jedną akwarelę „Prządka” i rysunki ołówkowe — „Osada młynarza”, „Mój domek”, „Gospodarstwo” i „Wiatrak”.

Zdolnym rzeźbiarzem okazał się Tadeusz Szkodziński z Liszna. Za rzeźbę w drzewie „Prządki” oraz tzw. „gzyms wieńczący” otrzymał nagrodę Wydziału Kultury PWRN.

Piękne okazy ceramiki ludowej Kazimierza Orłowskiego z Białej Podlaskiej, jak duże dzbany wypalane w piecu bez dostępu powietrza („siwaki”) i szlifowane krzemieniem oraz tzw. „szabasówki” oraz flakony na kwiaty różnej wielkości uzyskały nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Za sztuczne kwiaty sporządzone z wiórów i bibułki przez Józefę Buraczyńską z Białej Podlaskiej i



Dzban wykonany przez Kazimierza Orłowskiego z Białej Podlaskiej. (nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki).

Jana Bohanko z gromady Kwasówka przyznano nagrody Wydziału Kultury PWRN.

Poza tym postanowiono zakupić z kredytów Wydziału Kultury PWRN rzeźbę w drzewie „Prządka” Tadeusza Szkodzińskiego z gromady Liszna oraz dwie płachty Eufinji Fidler z Wyrk.

Był to jednak przegląd tylko części Podlasia, obejmujący trzy powiaty: białski, radzyński i wiodawski. Ze względów technicznych nie mogły być sprowadzone na wystawę ciekawe okazy starych skrzyń z Drelowa, Kwasówki i Pereszczów. Znalazły się natomiast ry-

sunki tych skrzyń, wykonane przez prof. Stanisława Dąbrowskiego. Uzupelnieniem eksponatów były zdjęcia fotograficzne prof. J. Świeżego, przedstawiające malarza wiejskiego przy pracy oraz różne typy strojów ludowych z okolic Dolhobrodów, Wyrk, Krzywowierzby i Szuski.



„Prządka”, rzeźba z drzewa sosnowego wykonana przez Tadeusza Szkodzińskiego z Liszna (nagroda Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie).

Z tego niepełnego przeglądu ludowej twórczości artystycznej Podlasia widać, że najbogatszą i najcenniejszą jego pozycją są tkaniny, stanowiące na obszarze środkowej Europy nie byle jaką osobliwość — i zaliczane do najpiękniejszych wykwitów polskiej sztuki ludowej. Tkaniny te, nazywane w północno-zachodniej Polsce „radziuszkami” proponuje T. Seweryn nazywać podlaskimi.

Mieczysław Targoński

EMIL MARCZUK

Ogród nauczyciela

W maju 1947 roku Jerzy Sypetkowski stanął na jednym ze wzgórz okalających Stryjno. W dolinie przed nim leżała wieś z ludźmi, wśród których będzie mieszkał, pracował, których dzieci będzie wychowywał. Nie był już przygodnym przechodniem.

Budynek szkolny — dawny pałac był już częściowo zrujnowany. Jednak w porównaniu z parkiem i dziedzińcem wyglądał stosunkowo jeszcze dobrze. Słoma, nawóz koński, kawałki papieru wałaly się po całym dziedzińcu. Pokrzywy i bezładnie rosące krzewy zapelniały park. Na grzędach od dawna nie uprawianego ogrodu sterczały zielone liście chrzanu. Widok nie zachęcający.

Zbyt wiele jednak przeżył Sypetkowski, by pierwsze wrażenie mogło osłabić w nim zapał. Zbyt dobrze poznał życie. Chociażby wtedy, gdy pracował w powiecie rówieńskim w jednoklasowej szkółce dla 120 dzieci.

Później wrzesień 1939 roku i obozy uzupełniły świadomość polityczną, częściowo już wyniesioną z fabrycznej osady Szczeczeszyn, w której się urodził.

Chodząc po terenie szkolnym Sypetkowski planował już kłedy co i jak trzeba będzie zrobić, aby zaprowadzić jaki taki porządek. Wracając przed zmierzchem do domu nauczyciel miał gotowy cały plan pracy.

Jednak najbliższe dni pokrzyżowały mu nieco plany. Do szkoły przychodziło stosunkowo niewiele dzieci. Poprzedni kierownik nie zwracał uwagi na frekwencję, jak zresztą i na szereg innych spraw związanych ze szkołą. Trzeba więc było zająć się tą najważniejszą kwestią.

Na zebraniach Komitetu Rodzicielskiego, w Gminnej Radzie Narodowej w Rybczewicach, a nawet na zebraniach całej gromady mówił, tłumaczył: wszystkie dzieci muszą chodzić do szkoły. Gdy ten sposób zawodził, Sypetkowski rozmawiał z rodzicami, a nawet bezpośrednio z samymi dziećmi. I w końcu osiągnął cel. W gromadzie

Mają już swój własny ogród.

Następnego dnia rano, jeszcze przed rozpoczęciem lekcji gruchnieją w szkole wieść.

— Ktoś powyrwał pomidory. Dzieci od razu zerwały się szukać sprawców. Z trudem udało się nauczycielkom (Sypetkowski gdzieś wyjechał) opanować sytuację. Gdy tylko jednak głos dzwonka zakończył dzień szkolny, dziewczynki i chłopcy poszeptawszy między sobą rozbiegli się po obejściach w poszukiwaniu skradzionych flanców. Zнали przecież swoje pomidory. Nikt takich pięknych nie miał w gromadzie.

Uplęgną zaledwie godzina, gdy dzieci wróciły. Wykryły złodzieja. Był nim znany we wsi awanturnik i pijak.

Wkrótce po tym epizodzie praca w szkole wróciła na normalne tory. W ogrodzie zasiano warzywa, założono szkółkę drzew owocowych. Rósł ogród, rosły dzieci w szkole stryjenskiej.

A o Sypetkowskim we wsi mówiono z szacunkiem:

— Nasz nauczyciel. I dlatego Stryjno i okoliczne gromady nie chciały oddać swego nauczyciela do innej szkoły.

— Dobry jest, niech uczy nasze dzieci.

Nie tylko dobry stosunek do dzieci wyrobił Sypetkowskiemu uznanie u chłopów. Od pewnego czasu zniknęły z ogrodów stryjenskich, wygnanowieckich, czy debnickich małe, czasem wielkości włoskiego orzecha pomidory. Rosły teraz piękne, rozłożyste krzaki, z których zwieszały się czerwone kule — owoce. Ogródek szkolny stał się przykładem wzorowo prowadzonego gospodarstwa nie tylko dla dzieci, ale i dla większości starych rolników.

Historia Jerzego Sypetkowskiego, nauczyciela i kierownika 7-klasowej szkoły w Stryjnie nie jest wyjątkowa. Podobne można napisać także o kilkunastu nauczycielach z Lubelszczyzny, którzy również zostali odznaczani przez władze ludową Srebrnymi Krzyżami Zasługi. Sypetkowski jest tylko jednym z nich.

Emil Marczuk

STEFAN WOLSKI

Budowniczym MDM

Wiersze moje niedawne jak wczoraj
o Warszawie, o Trasie, o Moście,
o tramwajach wzdłuż latarni z wieczora,
o człowieku, co wyraża najprościej
nowe domy, jasne place, ulice
i zwycięskie wykresy w fabrykach!
Pieśni moje o narodu stolicy:
o Warszawie ludu i robotnika!
Schylcie pracy sztyndary! Widzicie
kształt przyszłości w lipcowym błękitcie,
jak oaza z jasności i bieli,
w którą geniusz budowy się wcielił?

Nie oaza, nie duch, ani złuda...
Dom za domem po prostu się udał.
Pasowały konstrukcje i plany
i robotnik w nich był zakochany,
i architekt, urzędnik, i goniec
— zakochani na amen... i koniec:
I w tarasach, w balkonach, w latarniach,
w rzeźbach, których spojrzeńce ogarnia
wieczór w wieczór, noc w noc, rano w rano
nie tę chwilę w szept gwiazd zastuchana,
lecz istotę, tak ważną, jak życie,
jak te gwiazdy, że są tam — w błękitcie,
to, że ludzie już nigdy w nizinie...
I że słońce ich więcej nie minie.

Ta dzielnica to — twarz robotnika,
— twarz stuleci, gdy ciemność z nich znikła.
Oto człowiek jak ptak jest, jak orzeł,
bo lud cęty wzywał nowe położyl.

A jak prędko wyrosły te gmachy,
jak stawały z dnia na dzień pod dachem...
A wstawały:
jak uśmiech radosny,
jak minuta ulewy na wiosnę,
jak twarz słońca na niebie po burzy,
jak rym piękny, co się nagle wynurzył,
jak ciąg myśli, gdy się kartę odwróci,
jak skok z dna w dobry dzień rewolucji...

A huczala, huczala tu praca;
mrok w labirynt helkowan nie wracał,
dzień nie schodził z rusztowań pajęczych;
million świec nocą słońce wyręczył.

To był dzień, jeden dzień nieprzerwany
I dlatego wyrosły te ściany.

Tak powstała dzielnica — ballada
o przyszłości, którą człowiek układa.

Wiersze moje o nowej Warszawie
Schylcie czoła! Oto kształt nadziei.
Z tej dzielnicy, jak słońce w oprawie,
jutro ludu szeroko jaśnieje.

Autoportret Eisenhowera

Przed dwoma miesiącami gen. Dwight Eisenhower wygłosił na Zjeździe Legionu Amerykańskiego przemówienie przedwyborcze, oficjalnie nawołujące do wojny. Sformułowany w przemówieniu ultragresywny program republikańskiego kandydata na prezydenta USA wywarł fatalne wrażenie zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie. Amerykańska propaganda odrzuciła wówczas odwrót, twierdząc, że Eisenhower po prostu się przejęczył. Jednakże poglądy generała Eisenhowera są zbyt dobrze znane, wielu ludzi doskonale pamięta jego liczne agresywne przemówienia...

Poniżej podajemy za czasopismem „Litteraturna Gazeta” (Nr 127) kilka wypowiedzi generała Eisenhowera, poczynając od roku 1946. Cytaty zaczerpnięto z wydanego w Nowym Jorku zbioru „Eisenhower mówi”, z książki Eisenhowera „Wyprawa krzyżowa do Europy”, ze stenogramów obrad Kongresu i biuletynów Departamentu Stanu USA, z gazet „New York Times”, „Christian Science Monitor” i innych. Wypowiedzi te, podane bez komentarzy, składają się na autoportret polityczny Eisenhowera.

1946 r.
„Współczesny żołnierz amerykański, dobrze wyszkolony bojowo, stanowi najskuteczniejszą na świecie maszynę zniszczenia”. (Z przemówienia na Zjeździe Adwokatów Stanu Georgia, 24 maja).

1947 r.
„Dziś, jak nigdy przedtem, istota wojny stały się pożary, głód i epidemie. Przyczyniają się one do jej wybuchu, stosowane są jako środki jej prowadzenia, a jednocześnie stają się jej skutkami”. (Z przemówienia na sesji Krajowego Komitetu Ubezpieczeń od Pożarów. Nowy Jork, 27 maja).

1948 r.
„Świat jest dziś zbyt ciasny dla ścisłej koncepcji suwerenności narodowej...”. (Z książki Eisenhowera „Wyprawa krzyżowa do Europy”).

1949 r.
„Lepiej pójść na ryzyko wojny, która — być może — skończy się zagładą ludzkości niż czepiać się pokoju...”

Młodzież amerykańska marnuje siły w pogoni za nieziszczalnym marzeniem. Bezpieczeństwa domagają się jedynie lenie i niedość oraz ludzie pragnący żyć w bezruchu, jak w bagnie. Jeżeli to ma być wszystko, czego chcą nasi młodzi ludzie, to niech lepiej idą do więzienia. Tam będą mieli strawę, łóżko i dach nad głową...”

(Z przemówienia na zebraniu „Chrześcijańskiego Zjednoczenia Młodzieży”).

1951 r.
„Gdyby Amerykanie tylko dostarczali karabinów, a nosiliby je i wykonywali niezbędne czynności inni, byłbym zupełnie zadowolony. Sądzę, że jest to myśl słuszną, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Gdybyśmy mogli włożyć broń do ręki narodu, co do którego byłibyśmy przekonani, że znajdzie się po naszej stronie, to winniśmy interesować się tylko, do jakiego stopnia jest on nam oddany...” (Sesja Kongresu USA, 1 lutego).

„Jeżeli będę uważał, że wyniki spustoszeń materialnych, jakie zamierzam spowodować, będą mniejsze niż reakcja moralna czy też jakakolwiek inna poważna reakcja na ten akt, wówczas się od niego powstrzymam. Jeżeli zaś dojdę do wniosku, że będzie to dla mnie korzystne, wówczas bezzwłocznie zastosuję ją (bombę atomową)...”

(Z odpowiedzi na pytanie senatora Fullbrighta co do możliwości zastosowania przez USA bomby atomowej. Zacytowano wg agencji „United Press”. Waszyngton, 11 marca).

1952 r.
„Ludzie twierdzą, że Ameryka może się cofnąć do granic swego kraju. Są bądź ignorantami, bądź ludźmi nieodpowiedzialnymi, bądź też prowadzą nieodpowiedzialną i ryzykowną grę z pokojem...”

(Z przemówienia radiowego w Dallas, 23 czerwca)

„Nie podzielam poglądu, jakoby wskazane było udzielenie Francji specjalnych gwarancji na wypadek wystąpienia Niemiec zachodnich ze wspólnoty europejskiej. Pod tym względem zgadzam się całkowicie z amerykańskim kierownictwem wojskowym. Nie zgadzam się z tymi, którzy sądzą, że armia niemiecka powinna być silna dla wyprawy na Wschód, a jednocześnie słaba — dla wyprawy — na Zachód. W naszych interesach leży i naszym zadaniem jest sprawić, aby armia niemiecka mogła wystąpić w każdym kierunku, który my, Amerykanie, uznamy za konieczny... Nie zapominajmy, że Niemcy mają nad Francuzami olbrzymią przewagę, ponieważ się szybko rozmnażają, dzięki czemu Niemcy stają się najbogatszym źródłem rezerw ludzkich”. (Z wypowiedzi Eisenhowera, która padła w hotelu nowojorskim „Commodor”, w rozmowie prywatnej z senatorami i deputowanymi partii republikańskiej. Wyjątki z tej wypowiedzi ogłosił we wrześniu senator Lodge).

„Obecnie nasza inicjatywa, nasza fantazja i nasz system produkcyjny znów ześrodkowały się na wojnę i na perspektywach wojny. Nasza gospodarka — to gospodarka wojenna. Nasza pomysłowość (prosperity) — to pomysłowość wojenna...”

(Z przemówienia na wiecu partii republikańskiej w Filadelfii, 4 września).

Na zakończenie cytujemy, również bez komentarzy, list prostej Amerykanki z Argo (stan Illinois) Very Turner. List ten, zaadresowany do Eisenhowera, zamieściła gazeta „National Guardian”.

„Pańskie przemówienie o „wyzwoleniu”, wygłoszone na Zjeździe Legionu Amerykańskiego, ciągle jeszcze wywołuje szerokie dyskusje, wzbudziło ono bowiem zgrozę i głębokie obawy. Moim zdaniem, zarówno wyzwolenie, jak i dobroczynność należy zacząć od własnego kraju. Załączam zdjęcie jednoizbowej brudnej rudery, którą mój mąż, ja i dwie córki nazywamy naszym domem.”

JANUSZ KSIĘSKI

Fraszki

O CZŁONKACH TZW. „RZĄDU” EMIGRACYJNEGO

Oni najłatwiej zostali wybrani:
po prostu wybrali się sami.

CZYSTE WYBORY

(W USA wyborców rozpija się wódką)

W USA rzecz dziwna
choć prawie klasyczna
decyduje czysta
45% racja polityczna.

ODPOWIEDNIE MIEJSCE

(Wielu z b. dygnitarzy sanacyjnych prowadzi w Londynie knajpy)

Jest w tym wiele sensu:
właściwi ludzie na właściwym miejscu.

CZĘŚCI SKŁADOWE „NOWEGO” WEHRMACHTU”

Mundur khaki,
karabin mauzera,
żołd z USA
i duch Führera.

Chciałabym wyzwolić się z tej rudery, chciałabym wyzwolić się od polityki dyskryminacji Murzynów, chciałabym wyzwolić się od strachu przed bombą atomową, przed bezrobociem, przed paraliżem dziecięcym i gruźlicą, wyzwolić się od strachu przed wpływem, jaki wywiera na życie moich córeczek dyskryminacja rasowa i obecny system oświaty w duchu „zimnej wojny”, połączony z alarmami atomowymi.

Ale mimo wszystko nie chcę, aby jakiegokolwiek obce mocarstwo przystąpiło do wyzwolenia mnie przy pomocy sił wojskowych, czy też przy pomocy „wywoływania powstań” przeciw rządowi, co przecież pan oraz senator Mac Carran zaproponowali nam uczynić w innych krajach. Sądzę, że po ustanowieniu pokoju będziemy mogli rozwiązać pomyślnie nasze własne problemy. Dlatego też uważam, że z tych samych przyczyn matki w innych krajach życzą sobie niewątpliwie, aby pozwolono im samym rozwiązywać własne problemy. Jestem głęboko przekonana, że żaden naród nie chce, abyśmy go unicestwili, to jest, przepraszam... „wyzwolili”.

Na tarasie hotelu kąpielowego w Miami dwaj panowie byli pochłonięci bardzożywioną rozmową. Na pierwszy rzut oka dało się różnić, że nie są to przyjaciele, ani nawet znajomi: po prostu zetknęła ich z sobą przygoda w postaci kelnera.

Jeden pan wygodniś i wypasiony, uderzył akurat pięścią w stół, aż pękata butelka z winem zakolysała się przed nim.

— A ja panu mówię — krzyczał z patosem — że alkohol ma swoje dobre strony i jest bardzo pożyteczny. Wino jest napojem wzmacniającym, a piwo to strawa ludowa. To już dawno naukowo stwierdzili nasi chemicy i lekarze.

Drugi pan, szczupły i podniecony, z fanatycznym ognikiem w oczach przerywa wielkim gestem

TADEUSZ GICGIER

Rybki i ryby

Burmistrz amerykańskiego miasta Dark Ridge, które słynie z produkcji bomby atomowej, wydał zakaz łowienia ryb w podlegającym mu okręgu, przejęty miłością dla niewinnych stworzonek.

Pan burmistrz lubi ranną porą chodzić na spacer nad jezioro. Patrzy tam, jak się rybki karmią małym robaczkiem, wodną darnią, jak cieszą się w przeźroczystym tym życiu, które on im chroni.

W bok od jeziora droga wiedzie do willi — fabrykanckich siedzib. Jeśli przypadkiem tam przez szyby zajrzesz — zobaczysz „grube ryby” w miękkich fotelach przy śniadaniu.

Pan burmistrz swe uszanowanie śpieszy im złożyć — i pogwarzyć. Płynie rozmowa przy cygarze o tym, że trzeba użyć atom, że nie ma stać już gdzie armatom i czas najwyższy, aby czołgi ruszyły gdzieś w kierunku... Wołgi.

Jak wielkie jest burmistrza serce! Jak czule dla niewinnych stworzeń! „Nie wolno rybek biednych męczyć — ludzi mordować możesz...”

Idealisci

potok słów swego przeciwnika — rytmicznie drży jego szklanka mineralnej wody.

— To są wprost niedorzeczności i głupstwa, co pan twierdzi! Wprost przeciwnie, lekarze i chemicy stwierdzili: alkohol jest źródłem chorób, społecznym i obyczajowym niebezpieczeństwem, a prowadzi swoich niewolników niewątpliwie do zagłady i nieszczęścia.

— Panie — krzyczy pierwszy — to sobie stanowczo wypraszam. Piję piwo od wielu lat, wino również, a jestem zdrowszy jak ryba w wodzie, moralnie jestem bez zarzutu, bardzo proszę to sobie zapamiętać, a tutaj — postukał sobie po czole — tutaj to także dzięki Bogu wszystko jest w należytym porządku.

— Niech pan się nie irytuje! Moje uwagi nie dotyczą pana osobiście. Ale nie noszę fałszywych poglądów w swojej walce przeciwko temu rakowi, który toczy ludzkość. Faktem jest, że wewnętrzne organy człowieka...

— Niech pan przestanie pleść o wewnętrznych organach. Jestem po operacji ślepej kiszki i nie noszę lekarskich rozmów.

— Dobrze, ale nie może mi pan zaprzeczyć, że stałe używanie alkoholu ma szkodliwy wpływ na system nerwowy człowieka...

— Proszę pana, może mi pan łaskawie oszczędzić wysłuchiwanie tych bzdurnych głupstw: system nerwowy — to jest wynalazek lekarzy. Ja jeszcze nie odczułem jego egzystencji!

I tłuszcioch szeroko i głośno śmieje się i ze smakoszoństwem pije kroplę szlachetnego trunku. Chudy także napił się wody mineralnej i mówi ponuro:

— Panie, ja jestem idealistą. Walczę przeciwko alkoholowi tyl-

ko z miłości bliźniego. Przecież nie mam w tym żadnego interesu, ale serce mnie boli gdy muszę patrzeć, jak normalni ludzie rujnują się...

— Rujnują? Nic takiego na sobie nie odczuwam. Jestem także idealistą panie. Jest mi jednak wszystko jedno, czy ktoś pije wodę czy wino. Ale ponieważ kocham ludzi, życzę im alkoholu. Wino pociesza serce człowieka. A szklanka piwa rozprasza czarne myśli. Pańska woda jest dobra tylko dla dzieci...

— A pańska trucizna tylko dla złoczyńców...!

— Panie...!

— Panie...!

Butelka z winem i szklanka z wodą mineralną poważnie podskakują po stole.

— Idealisci takimi jak ja jestem, takie coś...

— Kto chce być idealistą, musi potępić alkohol!

— Panie kelner, jeszcze jedną butelkę szampana!

— Panie kelner, a dla mnie mineralną wodę z cytryną!

— Idzie pan do dziecięcego żłobka na piastunkę?!

— A pan do szpitala wariatów jako pacjent?!

Tłuszcioch zrywa się wściekle z krzesła, obejmuje miłośnię butelkę z winem, rzuca na swojego przeciwnika jeszcze jedno niszczycielskie spojrzenie i przesiada się do innego stolika. Chudy patrzy na niego i uśmiecha się.

Ten tłuszcioch to jest mr. Patrick Whistley, hurtownik wina.

Ten chudy to jest mr. William Cabidgman, fabrykant wód mineralnych.

Obaj wielcy „idealisci”?.. I jak to tacy potrafią spekulować!

Przełożył z czeskiego J. B.

Ameryka na codzień



Zwyciężył w konkursie — jego pocałunek trwa 2 godz. 45 min.

Wyjeżdżamy na Koreę. Tam będziemy mieli młetszą konkurencję.

Rolniku! Na zboże, ziemniaki, żywiec i mleko czeka miasto. Czy już wywiązałeś się ze swych zobowiązań?

Wzmocnij walkę o realizację planów obowiązkowych dostaw ziemniaków

O ile w r. ub. o tej porze skup ziemniaków jadalnych był już prawie zakończony, to obecnie sprawa ta wygląda znacznie gorzej. Województwo lubelskie do dnia 28.X. br. zrealizowało roczny plan skupu ziemniaków dopiero w 51,2 proc. Świadczy to o tym, że rady narodowe w ubiegłym roku zabrały się do tej sprawy bardziej sprężysto, że opornych bogaczy potrafiono zmusić do odstawy, że aktywność organizacji politycznej i masowej lepiej prowadziły pracę polityczno-uświadamiającą wśród mało i średniorolnych chłopów.

Zdawałoby się, że doświadczenia ubiegłego roku winny być pomocą w tegorocznej akcji skupu. Jednak tak nie jest. Nie tylko rady narodowe i aparat skupu, ale i cały aktywny uległ błędnemu przekonaniu, że tegoroczne lepsze zbiory oraz sam dekret wystarczą aby każdy chłop w terminie wywiązał się z nałożonego obowiązku. Toteż zaniedbano prowadzenie pracy politycznej jak również w stosunku do uchylających się bogaczy nie stosowano w należyty stopniu sankcji karnych. Większa część chłopów mało i średniorolnych wykonała już swój obywatelski obowiązek, ale bogacze i ci, którzy idą za ich podstępem ociągają się nadal w dostawie.

Do dnia 27.X. br. powiat tomaszowski roczny plan skupu ziemniaków wykonał w 46,1 proc.

Charakterystycznym objawem jest, że najlepiej wywiązują się gminy najbiedniejsze takie jak Lubyca Królewska (89,5 proc.), Pasieki (65 proc.) i Majdan Sopocki (60%). Natomiast w gminach bogatszych, procent wykonania jest minimalny. Najbogatsza gmina Komarów wykonała zaledwie 15 procent planu. Nie lepiej przedstawia się sprawa w gminach Łaszczów, Telatyn, Kotlice, Poturzyn, Tyszowce.

W gminie Komarów gospodarstwa powyżej 15 ha wykonały plan obowiązkowych dostaw ziemniaków zaledwie w 3,4 proc. W gminie Bełżec grupa gospodarstw do 3 ha zrealizowała plan w 95,2 proc. a gospodarstwa od 10 do 15 ha zaledwie w 16,8 proc. W gminie Poturzyn gospodarstwa powyżej 13 ha dostarczyły tylko 14,1 proc. wyznaczonej planem skupu ilości ziemniaków. Podobnie sprawa przedstawia się w innych gminach.

Jak widzimy z podanych przykładów, bogacze sabotują dostawy ziemniaków utrudniając tym samym sprawne zaopatrzenie miast, a terenowe rady narodowe bezczynnie przypatrują się temu nie przeciwdziałając wrogiej kulackiej robocie. Winna za ten stan rzeczy spada nie tylko na gminne, ale przede wszystkim na powiatowe rady narodowe, i kolegia orzekające, które zbyt opieszale przystępują do nakładania kar na opornych. Na przykład w po-

wiecie tomaszowskim termin dostaw upłynął z dniem 20 października, a mimo to na 134 wnioski wystawione przez delegatów CUS kolegium orzekające rozpatrzyło dotychczas 112.

Ściąganie kar oraz właściwe ich stosowanie pozostawia również wiele do życzenia. W powiecie tomaszowskim z 57 nałożonych kar ani jedna nie została jeszcze ściągnięta.

Skutki tej pobłażliwości są aż nadto widoczne. Bogacze czując bezkarność pod różnymi pozorami uchylają się od obowiązku zachęcając tym do ociągania się mniej uświadomionych średniaków. Zjawisko to występuje nie tylko w powiecie tomaszowskim, ale na terenie całego województwa. Nierzadkie są wypadki, że bogacze i różni kombinatory, którzy nie wywiązali się jeszcze z obowiązkowych dostaw wiozą ziemniaki całymi wozami do miasta sprzedając je po paskarskiej cenie. W postępowaniu tym widać perfidną robotę kulacką. Kulak wie dobrze, że sabotując dostawy opóźnia zaopatrzenie miast przez co mniej świadomą część ludności w obawie, że nie otrzyma przydziałowych kartofil płaci cenę jaką żąda spekulant. Dlatego też, aby nie narażać mas pracujących na wzysek, żeby nie szczyła się spekulacja, żeby sprawnie zaopatrzyć miasto, trzeba położyć szczególny nacisk na całkowite i terminowe wywiązanie się każdego chłopu z obowiązkowych dostaw ziemniaków.

J-72.



Gęsta sieć gminnych spółdzielni zaspokaja codzienne potrzeby mas chłopskich. Na zdjęciu wyróżniający się uprzejmością ekspedient GS w Michowie, Władysław Nankiewicz sprzedaje naczynia kuchenne Janinie Witkowskiej z PGR Szczykocin

Więcej troski o warunki bytowe robotników LPZB

Większość pracowników zatrudnionych w Lubelskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym to mieszkający wsi. Mieszkają oni w hotelach robotniczych istniejących przy każdym Zarządzie Budów. Stąd też sprawa właściwego zorganizowania hoteli i stołówek, dbałość o rozrywki kulturalne po pracy winny być przedmiotem codziennej troski każdego kierownictwa Zarządu Budów, podstawowych organizacji partyjnych i rad zakładowych.

Zwołana przez kierownictwo LPZB narada poświęcona tym zagadnieniom wykazała, że obok osiągniętych sukcesów w wielu Zarządach Budowlanych poważne niełopoty w tym zakresie. W hotelach robotniczych ZB Nr 2 w Rejowcu nie ma samorządu hotelowego, ani komisji kulturalno-oświatowej, świetlica nie jest należycie zaopatrzona w gry i czasopisma, nie wydaje się gazetki ściennych, a hotele nie są odpowiednio zabezpieczone na okres zimowy.

Jeszcze gorzej sytuacja przedstawia się w ZB Nr 3 w Zamościu, gdzie wydawanie posiłków odbywa się tak nieudolnie, że robotnicy często nie mogą spożyć obiadu w czasie przerwy. Ostatnio podniesiono tam ceny posiłków bez polepszenia ich jakości. W hotelach robotniczych w ZB Zamość nie ma pracy kulturalno-oświatowej.

Fakty te świadczą o tym, że niektóre kierownictwa Zarządów Budów, organizacje partyjne i rady zakładowe nie interesują się sprawami socjalno-bytowymi załogi.

Trzeba, aby każdy pracownik na kierowniczym stanowisku codziennie pamiętał o słowach tow. Bieruta wypowiedzianych na VII Plenum:

„Z czego wynikają te wszystkie ujemne fakty? Z braku nieustannej troski o robotnika, z bezdusznego stosunku do ludzi, z nawskroś zgnętego przekonania, że sprawy te nie dotyczą administracji gospodarczej, że wystarczy dbać o maszynę, a można nie dbać o ludzi.

Trzeba ośro zwałować i zmienić jak najszybciej ten stosunek, trzeba poprawić warunki życia robotników i przejawiać o nie stałą troskę, nie szczędzić w tym kierunku starań i wysiłków — takie jest zadanie. Istnieją ku temu wszystkie warunki, jeśli nasi działacze partyjni, związkowi, gospodarczy, jeśli terenowe rady narodowe wezmą się do tej sprawy z pełną energią rozumiejąc, że taki jest kategoryczny nakaz Partii!”

W tych Zarządach Budów, gdzie kierownictwo zrozumiało swe zadania na odcinku troski o warunki bytowe robotników — LPZB posiada poważne osiągnięcia.

Wielu pracowników ZB1 i ZB4 w Lublinie zamieszkałych w hotelach robotniczych uczęszcza do szkół podstawowych dla dorosłych. Wielu robotników korzysta z nauki w wieczorowym Technikum Budowlanym. Poważna ich ilość kształci się na kursach szkolenia zawodowego. Organizacje masowe LPZ i TPPR zorganizowały przy hotelach tych Zarządów kursy kierowców samochodowych i języka rosyjskiego. Załoga ZB Nr 5 korzysta z Domu Kultury WSK. Powstał tam zespół śpiewaczy.

Widać z tego, że można stworzyć robotnikom odpowiednie warunki bytowe, że nie ma trudności, które nie dałyby się usunąć. Trzeba tylko, aby kierownictwo Zarządów Budowlanych, kierownicy budów, organizacje partyjne i rady zakładowe nauczyły się łączyć walkę o wykonanie planów produkcyjnych z walką o poprawę bytu robotników, z troską o ich codzienne sprawy.

Józef Stanisławek
korespondent zakładowy

Nowe drogi rodziny Krzemińskich

O istnieniu rodziny Krzemińskich dowiedzieliśmy się przypadkowo, przed dwoma laty. Podczas jesiennej kampanii w cukrowni „Lublin” wymieniono wśród dwudziestu przodowników pracy nazwisko Władysława Krzemińskiego. Za kilka dni w czasie rozmowy telefonicznej, ktoś wspominał o Tadeuszu Krzemińskim.

— Jak właściwie na imię waszemu przodownikowi pracy Krzemińskiemu, Władysław czy Tadeusz? — spytałem przy pierwszej sposobności przewodniczącego rady zakładowej.

— Jest u nas dwóch Krzemińskich, Władysław i Tadeusz, obaj są przodownikami pracy — odpowiedział.

Trochę później znalazł się i trzeci przodownik Krzemiński. Na imię miał Wincenty, ale na nim też nie skończyła się lista pracowników cukrowni o tym nazwisku. Dla jej uzupełnienia trzeba wymienić Bronisławę, stryjeckiego brata trzech przodowników pracy i Wiktora, najmłodszego z piątki.

Krzemińscy to stara rodzina robotnicza, w której od dziada przadziada pracowano się w cukrowniach da pracowali się w cukrowniach Broniewskich, znanych na Lubelszczyźnie z tego, że wozili rej w karzynie z cukru, zgarniali akcje cukru w swoje ręce i ... kolejno zamykali w latach 1935 — 1939 cukrownie w Nieleśdwi, Zakrzówku, Milejowcu, tylko dlatego, żeby Broniewski mógł zwiększyć produkcję w swoich posiadłościach.

Żył wlec dwie rodziny obok siebie — Krzemińskich i Broniewskich. Broniewscy używali życia i zgarniali zyski, a Krzemińscy cierpieli biedę, stali przy maszynach, wyciskali z siebie siódme poty, z których rosły zyski Broniewskiego.

Stary kotlarz Krzemiński przywoził w roku 1893 do Lublina pięćro dzieci. Broniewski budował tu nową fabrykę.

WSZYSTKIE ICH DROGI PROWADZIŁY DO CUKROWNI

Mali Krzemińscy rośli i wychowywali się w murach fabrycznych. Prace rozpoczęli kolejno jeden po drugim, w 15 roku życia. Władysław poszedł na posyłki do warsztatów ślusarskich, Tadeusz i Wincenty zaczęli od czyszczenia rur przy kotłach z 10 koplejek dziennie. Popychani przez majstrów, zaznajamiali się powoli z obsługą maszyn. Po kilku latach udało się Władysławowi wyzwoleć się na czeladnika tokarskiego. Tadeusz stanął przy krajalnicy

buraków a Wincenty utrzymał się przy bateriach dyfuzyjnych. Rodzicom spał ciężar z głowy — dzieci mogły na siebie zapracować. Uciechy z tego nie było długo, wybuchła wojna światowa i chłopcy musieli iść w szeregi armii carskiej.

Wspólne dotychczas losy Krzemińskich dzielą się teraz i prowadzą każdego inną drogą. Najstarszy Władysław zaczętnął tu po klęsce wojsk carskich dopiero w Charbinie i tam stanął do roboty też w cukrowni Broniewskich. Aż na pogranicze Mongolii sięgali chcieli mać tej rodziny obszarników i przemysłowców zarazem.

Średni Wincenty był uczestnikiem zaciętych walk na ulicach Moskwy w listopadzie 1917 roku, kiedy naród sięgnął po należną mu władzę.

Najmłodszego Tadeusza zastała Rewolucja Październikowa w marynarce wojennej, w Kronstadtzie. Klędy krajoznik „Aurora” skierował swoje działa na Pałac Zimowy, poszedł z marynarzami radzieckimi do szturm i widział jak wyprowadzano aresztowanych członków Rządu Tymczasowego.

Najwcześniej wrócił do Lublina Władysław. Musiał czekać aż się opróżni zajęte w warsztatach cukrowni miejsce tokarza. Jakoś szczęśliwie udało mu się doczekać i wraca do dawnej pracy. Warsztatu nie opuścił do dzisiejszego dnia, chociaż po Broniewskich nie zostało w cukrowni śladu.

TRZEJ PRZODOWNICY PRACY

Stary już dziś majster tokarski o łagodnych, wypłowiałych oczach, uśmiech młodych swego fachu.

— Teraz nie żal człowiekowi na to czasu — powiada. — Dawniej skończył chłopiec praktykę i chociaż fachowiec był z niego jak się patrzy, musiał odchodzić z niczym. Dziś niech tylko dobrze pozna rzemiosło i złoży egzamin — gotowe miejsce czeka na niego. Zmieniły się czasy dla uczniów w warsztatach.

Ma Władysław Krzemiński takiego ucznia, jakich dotychczas nie widywał. Przyszła do niego córka robotnika Dzierby i powiada, że chce uczyć się na tokarza.

— Spróbujemy co z ciebie będzie — tokarz jej na to, chociaż prawdę powiedziaławszy wielkiego przekopania do tego ucznia w spódnicę z początku nie miał.

Dziś Władysław Krzemiński nie może się nachwalić Marysi Dzierby.

— Ho, ho, z niej tokarz będzie nie gorszy od chłopców. Stara się dziewczyna...

Na tytuł przodownika i racjonalizatora zasłużył sobie Władysław Krzemiński przed dwoma laty, gdy rozbudowywał fabrykę Zobaczył, że za wiele czasu marnuje się na prostowanie drutów do żelaznych konstrukcji. Za jakiś czas przyniósł na budowę przyrząd, na którym można było prostować od razu całe pęki drutu.

Swolm usprawnieniem przy tokarni wybrał brata z kłopotu. Tadeusz od lat był w cukrowni najlepszym specjalistą od krajanki. Wypuszczał ją z maszyny drobną jak makaron, a Wincenty w dyfuzji wyciągał sok, żeby jednak dobrze krocił, trzeba mieć dobrze wyostrzone noże na tarczy, która tępi się bardzo szybko. Z toceniem był wielki kłopot, ponieważ tokarnia w porównaniu z tarczą była niewielka i dopiero przystawka pomysłu Władysława pozwoliła przeprowadzać ostrzenie bez trudności. Teraz toczy się w Lublinie tarcze również i dla cukrowni Garbów.

Wincenty Krzemiński zawsze głowił się nad tym, jak wyciągnąć z buraka jak najwięcej cukru, a przepuszcza przez dyfuzory po 2 i 3 tysiące m sześciennych krajanki więcej niż przewidują normy.

Stryječný brat Krzemińskich, Bronisław przyjechał do Lublina też w tym czasie, kiedy kończono budowę cukrowni. Przez pół wieku pracował tutaj jako gotowacz i twierdzi, że nie odejdzie, dopóki nie wykona Planu 6-letniego, chociaż jest najstarszy wśród załogi.

MŁODZI KRZEMIŃSCY SZUKAJĄ NOWYCH DRÓG

Czterech Krzemińskich podtrzymało tradycje rodzinne kotlarza z Krasinca pod Plockiem. Spędził całe życie w cukrowni i zrosił się z tą fabryką. Nigdy nie przychodziło im na myśl, żeby dzieci szukały gdzie indziej pracy.

— Dopóki stać będzie cukrownia, dopóty nie zbraknie w niej Krzemińskich — mawiał najstarszy Bronisław, patrząc na syna Wiktora. Spotkał go jednak zawód, chłopak nie interesował się przerobem buraków, za to metal ciągnął go jak magnes. Kiedy już trzeba było myśleć o zawodzie, doszło do sprzeczki z ojcem.

— Wy zostańcie przy burakach, ja wolę żelazo — wychodziło z tego wszystkiego, co odpowiadał ojcu na wyrzuty. Postawił na swoim. Jest spawaczem, ale żeby staremu nie zrobić przykrości, pracuje w warsztatach cukrowni.

Zmniejsza się suma mank w LSS

Pracownicy Lubelskiej Spółdzielni Spożywców dokonali podsumowania wyników walki z mankami w sklepach za okres 8 miesięcy bieżącego roku.

Stwierdzono, że sytuacja uległa znacznej poprawie. O ile manka w roku ubiegłym wynosiły 0,18 proc. obrotów, to w tym roku spadły do 0,06 proc. Niemniej stosunek procentowy mank do obrotów jest jeszcze nadal zbyt wysoki.

PRZYCZYNY POWSTAWANIA MANK

Jednym z powodów mank był brak kontroli przy przyjmowaniu towarów od konwojentów, którzy często dostarczali towary bez banderol.

Towar przyjmowany do sklepów w opakowaniu oryginalnym nie zawsze posiadał właściwą wagę netto. Powodem mank było również i to, że kierownicy sklepów przyjmując towar w czasie normalnego ruchu sklepowego, spieszyli się robiąc pomyłki w rachunkach, co oczywiście nieraz wykorzystywali nieuczciwi konwojenci.

Manka pieniężne powstawały często na skutek tego, że urzędnicy

w Narodowym Banku Polskim przyjmując gotówkę nie przeliczali jej w obecności osoby zdającej pieniądze z utargu. Dopiero później bank nadsyłał noty wykazujące brak pewnej kwoty pieniężnej. Z narad pracowników banku z kierownictwem spółdzielni wyciągnięto odpowiednie wnioski, których realizacja pozwoliła prawie na całkowitą likwidację wspomnianych usterek.

CO ZROBONO, ABY ZAPOBIEC MANKOM?

Kierownictwo LSS wydało zarządzenie, że towary dostarczane sklepom w oryginalnym opakowaniu powinny być zaopatrzone w banderole zewnętrzne lub wewnętrzne.

Przeprowadzono szereg akcji kontrolnych, w wyniku których ustalono braki w wadze towarów dostarczanych w opakowaniu gotowym i zwrócono się z reklamacjami do dostawców. Kierownictwo spółdzielni zezwoliło personelowi sklepowemu na zamykanie sklepów w czasie przyjęcia towarów.

Kierownicy sklepów LSS uskarżali się, że otrzymywali do pracy ludzi nieprzygotowanych zawodowo. I na to znalazła się rada Zorganizowano mianowicie wewnętrzną komisję kwalifikacyjną, która zajęła się analizą przydatności każdego z

kandydatów na pracownika handlu uspołecznionego. Zorganizowano także sklep szkoleniowy, przez który przechodzą wszyscy kandydaci zakwalifikowani na sprzedawców. Nadto zorganizowano szereg kursów teoretycznych i szkolenie „przywarsztatowe” zawodowych sprzedawców.

WIELE ZALEŻY OD KOMITETÓW CZŁONKOWSKICH

Komitety Członkowskie działające przy sklepach LSS nie mogą poszczyć się się osiągnięciami w dziedzinie walki z mankami. Ograniczały się tylko do informowania Działu Kontroli Wewnętrznej spółdzielni o niedociągnięciach w sklepach, a nie starały się same wraz z personelem sklepów zaradzić tym niedociągnięciami na miejscu.

Komitety sklepowe powinny badać uczciwość personelu sklepowego, kontrolować prawidłowość godzin handlu, pobieranie obowiązujących cen. Powinny również dozorować, czy personel nie sprzedaje obcego towaru. Zwracać powinny także uwagę na uprzejmość personelu w stosunku do klientów. Zrobić to można przez utrzymywanie dyżurów w sklepach.

Zarząd Lubelskiej Spółdzielni Spożywców podjął się zmniejszyć w tym roku manka o 10 proc. oraz osiągnąć 50 proc. starych należności. W bieżącym kwartale zorganizowano współzawodnictwo między sklepami mające na celu zlikwidowanie mank. Do współzawodnictwa w zakresie walki z mankami, Zarząd LSS w Lublinie wezwał PSS w Krakowie. (Burz)

Komunikat

Ostatnio ukazały się liczne wzmianki, pochodzące z niewiadomych źródeł, podające termin rozpoczęcia ostrzału za Jęcy.

W związku z powyższym Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego wyjaśnia, że pierwszym dniem polowań na zajęce w br jest, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Leśnictwa, dzień 16 listopada.

Polowanie na zajęce w okresie do 15 listopada br. włącznie jest kategorią wzbudzone i uważane będzie za kłusownictwo.

Równocześnie Komitet Wykonawczy PZŁ wyjaśnia, że zajęce, które pojawiły się ostatnio w sprzedaży, to zajęce mrożone, pochodzące z odstrzału zeszłorocznych.

PRZETARG

CENTRALNE BIURO PROJEKTOWA BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO, Oddział Lubelski w Lublinie, ul. Plac Stalina Nr 1 ogłasza przetarg nieograniczony na adaptację lokalu biurowego przy ul. Plac Stalina Nr 1. Oferty przyjmowane będą do dnia 4.XI, 1952 r. przez Kierownictwo Oddziału w lokalu biura. 569/K



Racjonalizator Spółdzielni Perfumeryjno - Kosmetycznej „Permedii” ob. Tokarzewski skonstruował mieszadło o dość skomplikowanej budowie. Dzięki temu przyrządowi jakość wyrobów „Permedii” znacznie się podniosła. Na zdjęciu: Tokarzewski przy swym mieszadle.

ZE SPORTU

Przygotowania do mistrzostw Europy w boksie

Najbliższe mistrzostwa Europy w boksie odbędą się, jak wiadomo, w Warszawie w dniach 17 — 24 maja 1953 r. Ponieważ mistrzostwa rozegrane zostaną w hali ZS Gwardia. Komitet Organizacyjny Mistrzostw w ścisłym porozumieniu z przedstawicielami ZS Gwardia zatwierdził plany rozbudowy hali.

Po częściowej przebudowie trybun oraz dobudowaniu specjalnych łóż (dla zaproszonych gości, prasy oraz zawodników) hala pomieści około 5.700 numerowanych miejsc, wyłącznie siedzących. Projektuje się zbudowanie kabin dla nadawania transmisji radiowych oraz specjalnych urządzeń, mających na celu udogodnienie pracy dziennikarzom i filmowcom.

Spotkania odbywać się będą na jednym ringu. Na terenie hali znajdą także pomieszczenia lokale dla komisji sędziowskiej, sportowej, organizacyjnej, lekarskiej, biura pra-

sowego, specjalnej agencji pocztowej, itp.

Projektuje się również odgruzowanie terenu dokoła hali i urządzenie m. in. miejsca na parking.

Stal — Katowice mistrzem tenisowym Polski

28 bm. zakończono finałowe rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski w tenisie. W ostatnim meczu, rozegranym na kortach katowickiej Stali, Stal (Katowice) pokonała Ognio (Sopot) 11:0, zdobywając tym samym tytuł mistrza Polski na rok 1952. Mimo wysokiej porażki, teniści Ognia zaprezentowali się w spotkaniu ze Stalą dobrze.

W ZSRR

Mistrz ZSRR w piłce nożnej, moskiewskie Torpedo zakwalifikował się do finału pucharu ZSRR po zwycięstwie nad zespołem Domu Oficerów z Kijowa 2:0.

W Aszabadzie zakończyła się spartakiada radzieckich republik związkowych średniej Azji. Ponad 1.000 zawodników wylonionych z eliminacji okręgowych brało udział w zawodach w 30 gałęziach sportu. Zespołowo pierwsze miejsce zdobyła drużyna Uzbekistanu.

Na spartakiadzie poprawiono ogółem 47 rekordów poszczególnych republik. Doskonały wynik w wyścigu konnym na dystansie 50 km uzyskał Kowzow z Turkmenii — 1.30.51 godz.

Niedzielne imprezy sportowe

Dnia 2 bm. na stadionie sportowym „Ognio” na Wieniawie odbędzie się towarzyskie spotkanie w piłce nożnej pomiędzy reprezentacjami Ludowych Zespołów Sportowych z Dolnego Śląska i województwa lubelskiego. Początek meczu o godz. 10.

W tym samym dniu o godz. 14 również na Wieniawie odbędzie się towarzyskie spotkanie piłkarskie pomiędzy lubelskimi drużynami Gwardii i OWKS.

Uwaga powiatowe, gminne i zakładowe kluby korespondentów

Przypominamy o Waszym zadaniu organizowania gazetki „BLYSKAWIC”.

Dokładne wskazówki w „Sztandarze Ludu” z dnia 16.X, br. i w instrukcji wysłanej na adres klubu.

Konkurs gazetki trwa. Pośląć do adres redakcji: Lublin, 3 Maja 14 poszczególne egzemplarze dla oceny.

Redakcja

Środki weterynaryjne można nabyć w drogeriach MHD

Podaje się do wiadomości, że w drogeriach MHD są do nabycia środki weterynaryjne, które wolno sprzedawać bez recept lekarskich. W artykuły weterynaryjne wszystkich asortymentów zaopatrzone są drogerie MHD przy ul. Stalingradzkiej 5 i 1 Maja 20.

Józef Wisłocki
korespondent zakładowy
M. H. D.

„SZTANDAR LUDU”
Wydawca — KSW „PRASA”
Redakcja i Administracja — Lublin
ul. 3-go Maja 15 Lubelska Drukarnia
Prasowa — Lublin ul. M. Buczka 12
A — 3 — 20310

Szczęśny to wyczuł od razu i wcale się nie dziwił, gdy wstając od stołu, położyła przed nim wilgotną ściertkę papieru.

— Przeczytaj. To pierwsze, co od nas wychodzi. Nie można było zwlekać, sam się przekonasz.

Udała się za kotarę z worków na drucie, a Szczęśny czytał:

List Komuny Grudziądz

Jest nas tu prawie 200 więźniów politycznych — robotników i chłopów polskich, ukraińskich, białoruskich i żydowskich, skazanych na długoladne ciężkie więzienie, przebywających już od lat za murami, chorych, wycieńczonych...¹³⁾

Po wielu latach Szczęśny napisze w Pamiętniku:

... Był to list, który targnął sumieniem wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, przeleciał w masach falą oburzenia...

Ale wtedy była noc głęboka, w sadzie jabłka dojrzały i Szczęśny chodził wokół wilgotnym listem na piersi, pilnując nie tych groszy Marmola na drzewach obrzmiałych,

¹³⁾ — List Komuny, Grudziądz, rok 1933.

Jest nas tu prawie dwustu więźniów politycznych — robotników i chłopów polskich, ukraińskich, białoruskich i żydowskich, skazanych na długoladne ciężkie więzienie, przebywających już długie lata za murami, chorych, wycieńczonych. Administracja więzienna z prokuratorem i naczelnikiem więzienia Kucharskim na czele systematycznie morduje nas chcąc zlamać nas fizycznie i moralnie.

Przez cztery doby, od 20 do 24 września ubiegłego roku, pozbawiono nas całkowicie tak więziennego jak i własnego jedzenia, chociaż jest wśród nas sporo chorych.

Od siedmiu miesięcy jesteśmy pozbawieni spaceru i by nas zupełnie pozbawić powietrza — zabito okna.

Od siedmiu miesięcy jesteśmy pozbawieni książek. Pozbawiono nas możliwość planis i otrzymywania listów. Wydano zakaz dzielenia się żywnością. Ostatnio wrzucono do karceru J. Włodarskiego za to, że dał innej towarzyszkowi kawałek chleba.

W drugim i trzecim dniu naszej głodówki protestacyjnej administracja pod kierownictwem naczelnika Kucharskiego i inspektora Masłowskiego urządziła masakrę Osiańskich, chorych, gorączkujących rozleżano do nasy i bito do nieprzytomności...

Ale wszystko to było dopiero wstępem. O tym, co się tu dzieje w ostatnich dniach, brak nam słów.

W ciągu całego tygodnia od 8 do 15 kwietnia, trwała regularna masakra we wszystkich celach. Jakoby na skutek „rozchów”.

Zarząd Komuny Grudziądz stwierdza, że dopiero po kilkumiesięcznych bezowocnych zadaniach prokuratora, 5 kwietnia cała Komuna zaczęła głośno domagać się jego przybycia. Za te krzyki ukarano nas czterema dniami twardego 102z...

Osmego kwietnia banda dozorców z inspektorem Masłowskim i starszym Osiańskim na czele wpadła do cel. Zarzucili towarzyskom sienniki na głowy, przepędzali ich przez szpaler dozorców, którzy ich bili i kopali; potem z każdego zderzano ubranie i buty, ponownie bito i kopano w sposób bestialski. Towarzyskowi Stanisławowi Brzeziemu



technicznych winnym chłodem, ale tego, co mu partia strzec kazała; Juliana i towarzyszkę Borzęckiej.

W dwa dni później natknął się na Jasińczyka. Znow nie dopilnowali.

Jasińczyk przydrałował jak zwykle bez interesu, na pogawędkę i zobaczył przed chałupą Madzię, bo właśnie pranie robiła.

Szczęśny zastał oboje na ożywionej rozmowie.

wykrecono nogi, tak że zmuszeni byli zabrać go do szpitala. Towarzysza Gupichę bito w głowę do tego stopnia że ogłuchił. Niektórym towarzyskom powybilano zęby, wszystkich gwałtem ostryżono, rwąc włosy z głowy... Kilkudziesięciu towarzyszy od razu potem zabrali do karców i ciemnic, specjalnie do tego celu przeznaczonych.

W karcach katowano następujących towarzyszy: Onimskiego — zrzucano go z piętra po schodach, rozbił głowę o kamienną posadzkę, stracił przytomność, tak że nieprzytomnego wrzucili do karceru. Eljowiczowi odbito nerkę i narażono serce. Ajzenstajna kopano i huśtano mu się na brzuchu, aż oddał kał. Cieżko skatowano towarzyszy: Ostrowskiego, Tenenbauma, Rybickiego, Kantora, Szubę, Goldmana, Pileckiego, Frydmana, Swirudę, Duljasza, Włodarskiego, Pinczańskiego, Gupichę i szereg innych... O szczególnym sadyzmie świadczy bicie po organach płciowych towarzysza Tenenbauma przez Starugę i Kasprowicza, aby zmusić do całowania guzika z orzełkiem.

W ten sposób kat — Kucharski chce wprowadzić katowski regulamin więzienny. Cała ta masakra była na zimno obmyślona przez niego wespół z prokuratorem i z niebywałym cynizmem przeprowadzona.

O cynizmie tym świadczą oględziny lekarskie całej Komuny, przeprowadzone na kilka minut przed masakrą przez lekarzy więziennych, którzy stwierdzili, że stan zdrowia więźniów politycznych, nie wyłączając guzlików i ciężko chorych, nadaje się do masakry. O tym, że w tej ostatniej lekarze brali bezpośredni udział, świadczą fakt, że gdy oni znajdowali się na jednym piętrze, na innym już bito i rozleżali się krzyki i jęki.

O tym, że masakra była na zimno obmyślona przez władze więziennicze świadczy takie fakty: 1 — że nastąpiła ona dopiero na czwarty dzień po naszym domaganiu się przybycia prokuratora, 2 — że w poprzednim masakry izolowano towarzyszy wychodzących w tym miejscu na wolność, by nie byli świadkami tego krwawego widowiska, 3 — oświadczenie naczelnika Kucharskiego, że jego nic nie obchodzi, że tam ludzie umierają: „Ja siłą zmuszę do posłuszeństwa, siłą wprawdzie regulamin”!

(110)

— Nie wiedziałem, że masz siostrę! — zawołał Jasińczyk. — Skąd do ciebie taka siostra?

I w dalszym ciągu opowiadał Madzi, jak rosła sobie w lesie różna kwaśnota, którą człowiek zaczął później pielęgnować i tak dalej, aż do nieszczęścia naszego sadownictwa — że nie mamy swojskiej szlachetnej jabłoni, odpornej na mrozy, bośmy wszystkie szlachetniejsze szczepy brali z ciepłych krajów.

— Zebyście widzieli sady w Nadrenii! Albo w Danii! Tam dopiero jest kultura panno Weronki, ja te rzeczy muszę u nas wprowadzać siłą albo podstępem. Okoniem, że się tak wyrażę... Słyszeliście pewnie?

Nie, Madzia nie słyszała, więc starszy wygodniej, opowiedział, jak było. Przed dwoma laty wrócił zza granicy, gdzie pracując po różnych gospodarstwach i szkołkach podglądał kulturę rolną. Chciał ją ludziom podawać za przykładem, był przeciw inspektorem rolnym „Wici”. Objazd rozpoczął od Rzekucia, bo leżało nablżej Przyłuku, gdzie mieszkał, no i była to najciemniejsza wieś w powiecie. Zapowiedział więc rzekucianom, że pokaże im wzorcowe duńskie gospodarstwo chłopskie, bezpłatnie ma się rozumieć.

Nikt nie przyszedł. Zgniewało to Jasińczyka. Ogłosił, że w niedzielę, zaraz po sumie, na klepisku u Butkiewicza będzie miał odczyt na temat „Co ksiądz Okuń widział w piekle” — rzeczy nadprzyrodzone, po dwadzieścia groszy od lebka. Każdy chciał się dowiedzieć dokładnie o tym księdzu, o którym głośno było wtedy po wsiach, no i o piekle także czegoś pewniejszego. Całe klepisko zająłoby się narodem, Butkiewicz dał się, że już plotki trzeszczą, a nauczyciel ledwo dążył ze zbieraniem do czapki. Kiedy ją w końcu dał Jasińczykowi, ten na koryto przy studni skoczył.

— Co to jest?! — wołał potrząsając czapką. — To jest cenna waszej głupoty! Czterdzieści złotych osiemdziesiąt groszy — tyleście za nią dali! Chciałem wam uczciwie i za darmo pokazać rzecz pozytywną, bo dobre gospodarstwo chłopskie — toście nie przyszli. A na taką bzdurę — „Co ksiądz Okuń widział w piekle?” — przyleciała was cała chmara! Mógłbym teraz zbyć was jakąś bajdą i wypchawszy się groszem pójść na zabawę. Ale tak nie zrobię. Kto mądrzejszy może zostać, a głupim forszę zwracam, proszę bardzo, niech tu stają, tylko nie kupą — po jednemu proszę podchodzić, po jednemu!

D. c. n.